Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi.
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartajnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 5.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 1. **Kraków, Środa dnia 2 Stycznia 1901.** **Rok IX.**

Przyszłe Koło polskie w świetle liczb.

WIEDEŃ 30 grudnia.

I. Galicja z Bukowiną i Dalmacją poszła w pierwszy ogień wyborów do parlamentu i w stosunkowo bardzo krótkim czasie uprzątnęła się z tą ich najgłówniejszą częścią, w której biorą udział większe masy ludności, a z któremi łączy się zwyczajnie bardzo namiętna agitacja wyborcza, wstrząsająca całym krajem tak silnie, iż bywały nawet starcia i krwi przelewy. Tym razem odbyły się wybory stosunkowo w spokoju i porządku, co niezawodnie jest zasługą obecnego namiestnika hr. Pinińskiego i przynosi mu, mając stosunki galicyjskie na uwadze, niemały zaszczyt.

Wprawdzie większa własność ziemska (20 mandatów poselskich) i Izby handlowo-przemysłowe (3 mandaty) wyboru jeszcze nie przedsięwzięły, co nastąpi dopiero po Nowym Roku, niemniej przeto wybory już dokonane z kuryj powszechnego głosowania, gmin wiejskich i miast, z ogólnej liczby 78 posłów galicyjskich razem 55, dają zupełnie dokładny przegląd i obraz wyborów galicyjskich, a także i przyszłego zgrupowania się posłów galicyjskich w parlamencie, gdyż wynik pozostających, powyżej zaznaczonych 23 mandatów, nie jest o tyle wątpliwym, iż wszystkie one bez wyjątku przypadną Kołu polskiemu.

W parlamentarnem przedstawicielstwie Galicji zachodzą znaczne i ważne zmiany. Koło polskie, które z wielką bojaźnią szło tym razem w bój wyborczy, jakoby na „zdziesiątkowanie“, wychodzi z walki tak zwycięsko, jak tego nikt się nie spodziewał, co tem bardziej zadziwiać musi, że wybory odbywały się przy daleko większej swobodzie, aniżeli zawsze dotychczas, a przeciwko Kołu polskiemu ciągnęło w bój przynajmniej pół tuzina chorągwi skrajnie opozycyjnych, między temi także odłam polskiej demokracji tak zwanej „skoncentrowanej“, która dopiero w ostatniej chwili, widząc swoje złe szanse, skierowała się ku Kołu polskiemu, wywieszając sztandar solidarności.

Zróbmy bilans wyborów: z 55 wybrauych posłów jest tylko 8 Rusinów i jeden socjalny demokrata, razem 9 posłów, którzy pod żadnym warunkiem nie przystąpią do Koła polskiego, reszta zaś z tej liczby 46 może względnie przystąpić do Koła polskiego, tak, że Koło polskie, które w rozwiązanej Izbie liczyło 56 członków, może ich mieć w przyszłym parlamencie 69 (46 dotychczas wybranych + 3 mandaty z Izb handlowo-przemysłowych + 20 mandatów z większej własności ziemskiej), liczba, o jakiej z pewnością nie śniło się nawet żadnemu — filozofowi politycznemu. Weszliby przy tej kombinacji do Koła polskiego: radykał lwowski p. Breiter, 3 „ludowców“ (włościanie: Bojko, Krempa i Olszewski), 3 narodowych antysemitów (dr Danielak, ks. Żyguliński i nauczyciel Wojtyga), 5 Stojałowszczyków (włościanie: Szajer, Kubik, Bomba, Fijak i Wilk), jako też 3 „skoncentrowanych demokratów“: Romanowicz, Rotter i dr Grek, razem 15 opozycyjnych posłów. Stać się to może, jeśli Koło polskie zmieni swój statut, na co się zanosi. W ostatnim czasie przyszło atoli do fuzji ludowców i Stojałowszczyków tak, że ich wstąpienie do Koła stało się bardzo wątpliwe.

W każdym zaś razie przystąpią do Koła polskiego: „skoncentrowani demokraci“ i narodowi antysemici, razem 6 posłów, tak, że powyżej podana możliwa liczba 69 członków przyszłego Koła polskiego zmniejszyła by się na 60, zawsze dość znaczna i czyniąca z Koła polskiego prawie największe liczebnie stronnictwo w przyszłym parlamencie. Zatem zyskałoby Koło w mniej pomyślnym razie 3, w pomyślniejszym zaś 10 mandatów, przyrost więc tak czy tak znaczny a zwycięstwo tak wypukłe, że namaca je i zupełny ślepiec. Ale warto się zastanowić nadtem, jaka jest właściwa istota tego zwycięstwa.

Mając na uwadze wyniki głosowań i osobistości, jakie wybrane zostały, wynika z całości obrazu jasno i niedwuznacznie, że w ostatnich wyborach galicyjskich zwyciężyła myśl solidarności narodowej, a więc zwyciężyło Koło polskie o ile jest tej myśli, że się tak wyrażę, politycznem uosobieniem, lecz bynajmniej polityka Jaworskiego ostatniej doby, zbliżająca się do Niemców a stojąca w przeciwieństwie do Czechów. Owszem stało się przeciwnie.

Wszyscy bowiem, którzy bezpośrednio lub pośrednio popierali zbliżanie się do Niemców, właściwi inspiratorowie „polityki Jaworskiego“ (Rutowski, Lewicki, Koliszer), jakoteż i ci nawet, którzy stawali w przeciwieństwie do Czechów (Winkowski, Stapiński, ks. Stojałowski, Kozakiewicz) nie są wybrani, inni zaś (socjalni-demokraci), którzy robili spółkę z obstrukcją niemiecką, potracili z głosów, jakie mieli przy wyborach w r. 1897 ogromnie wiele. Tym więc sposobem stało się, że Rutowski, Stojałowski i Stapiński przepadli, każdy z nich, w dwóch okręgach wyborczych, że Daszyński postradał nietylko obydwóch swoich galicyjskich towarzyszów (Kozakiewicza i dra Jarosiewicza), lecz i sam dostał o dziewięć tysięcy mniej głosów, aniżeli w r. 1897; że ludowcy wchodzą bez przewódców (Stapińskiego i Winkowskiego) a Stojałowszczycy bez swej głowy (ks. Stojałowskiego) do parlamentu. Zwyciężyła więc praktyczna myśl skupienia narodowego, nacechowana kierukiem przeciwniemieckim, a to przebija głównie i zasadniczo z wyborów galicyjskich. Przypatrzmy się bliżej samemu głosowaniu, porównując je z głosowaniem przy wyborach poprzednich do parlamentu w r. 1897.

Odsetkowo przedstawiał się wynik wyborów do parlamentu w Galicji w roku 1897 ogólnie w następujący sposób:

W kurji wyborczej I. (większa własność ziemska), II. (Izby handlowo-przemysłowe) i III. (miasta) padło głosów bezpośrednich 26.394=69·5 proc., na socjalnych demokratów 1.417=4·1 proc., reszta na rozmaitych polskich radykalnych i ruskich kandydatów, jako też rozstrzelone głosy. W kurji IV. (gminy wiejskie) otrzymali pośrednich (przez prawybory) głosów kandydaci Koła polskiego 4.172=28·4 proc., stronnictwo chrześcijańsko-społeczne (Stojałowskiego) 2.201=13·9, socjalni demokraci 1.303=8·9 proc., stronnictwo ludowe 927=6·3 proc., Rusini 4.416=30 proc., reszta głosów rozstrzelona. W V. kurji (powszechne głosowanie) padło głosów przy bezpośredniem głosowaniu (Lwów-Kraków) na: kandydatów Koła polskiego 9.694=17 proc., socjalnych demokratów 37.983=66·8 proc., stronnictwo ludowe 3.515=6·2 proc., chrześcijańskich społeczników (stronnictwo ks. Stojałowskiego) 4.856=8·6 proc., reszta głosów rozstrzelona, w tejże kurji w okręgach pośrednio wybierających na kandydatów Koła polskiego 4.156=38·3 proc., Rusinów 3.265=30·1 proc., chrześcijańskich społeczników 838=7·7 proc., stronnictwo ludowe 834=7·7 proc., socjalni demokraci 369=3·4 proc. reszta głosy rozstrzelone.

W Kole polskiem zasiadali: a) z większej własności ziemskiej: Górski, Czecz-Lindenwald, Popowski, Struszkiewicz, Piliński, Jędrzejowicz, Dąbski, Włodzimierz Gniewosz, Giżowski, Kozłowski, Milewski, Dawid Abrahamowicz, Jaworski, Juljan Błażowski, Henzel, Eugenjusz Abrahamowicz, Wojciech Dzieduszycki, Wielowieyski, Borkowski, Garapich; b) z Izb handlowo-przemysłowych (Lwów, Kraków, Brody): Piepes-Poratyński, Rapaport, Rosenstock; c) z miast: Dulęba, Piętak, Sokołowski, Weigel, Binder, Rutowski, Rychlik, Kolischer, Roszkowski, Biliński (później Stwiertnia), Trachtenberg, Byk; d) z gmin wiejskich: Potoczek, Goetz, ks. Sapieha, Jan hr. Potocki, Tyszkowski, Nawrocki, Merunowicz, Walewski, [illegible]rkowski, Marjan Błażowski, Olpiński; e) [illegible] Zamirowski, ks. Fischer, ks. Pastor, Lewicki, Rojowski, Władysław Gniewosz, Weiser, Bogdanowicz i Moysa, razem 56 członków, w tem z gmin wiejskich 11, a z powszechnego głosowania 9 posłów.

Reszta posłów galicyjskich dzieliła się na grupy następujące: 3 (Daszyński, Kozakiewicz i dr Jarosiewicz) należało do klubu socjalnych demokratów, 4 (Winkowski, Stapiński, Bojko i Krempa) tworzyło osobne stronnictwo ludowe, 4 (Stojałowski, Szajer, Kubik, Cena) należeli do osobnej grupy ks. Stojałowskiego, 3 (Danielak, ks. Szponder i Zabuda (secesjoniści Stojałowskiego) byli dla siebie stronnictwem chrześcijańsko-ludowem. Z Rusinów zaś, których było ośmiu, należało 6 (ugodowcy: Ochrymowicz, Wachnianin, dr Gładyszowski, ks. Mandyczewski, Barwiński i Karatnicki) do klubu posłów słowiańskich, 2 (Okuniewski i Taniaczkiewicz) było dzikich.

Uzupełniająco dodajemy niektóre liczby co do wyborów z większej własności ziemskiej i Izb handlowych:

W r. 1897 brało w kurji większej własności (20 mandatów poselskich, wybory okręgami) razem 964 wyborców udział w głosowaniu. Największym okręgiem wyborczym tej kurji był Przemyśl, gdzie jest uprawnionych wyborców 152, zaś z tych głosowało 83; najmniejszym zaś okręg krakowski z 61 wyborcami, z których wzięło udział w wyborach 27.

W Izbach hadlowo przemysłowych (wybierają w 3 okręgach 3 posłów) jest razem 95 wyborców (Lwów 33, Kraków 32, Brody 30), z tych głosowało w r. 1897 razem 84 wyborców, mianowicie w Krakowie 23, Brodach 29 i Lwowie 32.

G. Smólski.

Odezwa „zjednoczenia“ ludowców.

Odezwa „zjednoczonych stronnictw ludowych“ ułożona przez ks. Stojałowskiego na współkę z Wysłouchem, pojawiła się w druku w czasopismach, zamianowanych organami tej unji. Odezwa jest dosyć czcza i nic nie mówiąca, tak, iż z małemi zastrzeżeniami podpisać by ją mógł każdy, bez względu na to, czy jego zapatrywania idą zbieżnie, czy rozbieżnie z zapatrywaniami, reprezentowanemi przez p. Wysłoucha i ks. Stojałowskiego. Tem sobie tłomaczymy, że pod odezwą znalazły się niektóre podpisy, które się tam, ku zdziwieniu naszemu znalazły.

Na wstępie odezwa wspomina znowu pompatycznie „o bezprzykładnej grabieży obywatelskich praw ludu przy ostatnich wyborach“, która była motywem złączenia się stronnictw ludowych. Złączenie to nazwane jest „nierozerwalną spójnią“ pod nazwą: „Zjednoczenie stronnictw ludowych“.

Ta nierozerwalna spójnia zbudowana jest jednak na bardzo kruchych podstawach, bo oto „każde stronnictwo zatrzymuje i nadal swój szczegółowy program i swój odrębny zarząd“, a jedynie „w sprawach, które nie są sporne“ i w taktyce porozumiewają się stale i działają razem według wspólnego planu, ku czemu służyć ma wspólny organ wykonawczy „wydział zjednoczenia stronnictw ludowych“, składający się z przedstawicieli obu stronnictw.

Główne zasady „pod względem narodowym“, „pod względem politycznym“ i „pod względem społecznym“ ograniczają się do ogólników, ale nie nastręczają powodu do zarzutów, prócz tego jednego, że starannie ominięto kwestję żydowską. Odnośne ustępy brzmią:

„I. Pod względem narodowym.

„Jako Polacy, nietylko żyjemy nadzieją samodzielności politycznej polskiego narodu, lecz uznajemy tę niezależność jako nasze przyrodzone, a więc nienaruszalne prawo. Za najbliższe zadanie i obowiązek pracy dla przyszłości Ojczyzny uważamy obudzenie w ludzie poczucia narodowego i obywatelskiego. Bronić będziemy wytrwale praw narodu polskiego. Z ludem ruskim

chcemy wszechstronnego i bezwzględnego równouprawnienia.

„Politykę układów z prześladowcami narodowości polskiej, poświęcającą żywotne interesy narodu dla korzyści pewnej warstwy, uznajemy za szkodliwą i jako taką stanowczo potępiamy.

„II. Pod względem politycznym.

„Żądamy bezwarunkowego poszanowania ze strony organów rządowych swobód, zagwarantowanych ustawami konstytucyjnemi. Protestować nie przestaniemy jak najenergiczniej przeciw wszelkim pogwałceniom ustaw, pogwałceniu wolności obywatelskiej, przeciw bezprawiom i nadużyciom. Żądamy równych praw politycznych dla wszystkich obywateli, a gdy podstawą równości jest równe prawo wyborcze, domagamy się równego, bezpośredniego, tajnego, powszechnego prawa głosowania ze zniesieniem kuryj, a to zarówno przy wyborach do Rady państwa, jak do Sejmu, do rad powiatowych i gminnych.

„III. Pod względem społecznym.

„Potępiamy stanowczo dzisiejszy ustrój społeczny, wyzyskujący i poniżający pracę, a nadający przywileje i przewagę kapitałowi. Nie podzielając zapatrywań socjalnej demokracji co do ostatecznego ukształtowania społeczeństwa, żądamy jednak ciągłej naprawy istniejących stosunków w kierunku ochrony pracujących i ich udziału w pożytkach pracy. Szczególniej domagamy się pomocy dla zaniedbanego dotąd rolnictwa i troskliwej pieczy nad interesami robotników i rękodzielników".

Zasady „Zjednoczenia" pod względem religji są natomiast bardzo ciekawe, zwłaszcza że odezwa podpisana zosta[illegible] przez ludzi, którzy z nią nic ws[illegible]ego nie mają, jak pp. Wysłouch i [illegible]piński.

Pierwszy ustęp o religji, jest bardzo ostrożny, ale przynajmniej przyzwoity. Brzmi on:

„Zasada religji chrześcijańskiej głosząca miłość bliźniego jest jedyną zdrową podstawą społecznego życia ludzkości i jej rozwoju. Religja chrześcijańska, zaszczepiając w społeczeństwo wzniosłe zasady moralności prywatnej i publicznej i stając w obronie uciśnionych i pracujących, jest doskonałym wyrazem społecznej sprawiedliwości. Jako stronnictwa ludowe dążyć będziemy do tego, by duch chrześcijańskiej, braterskiej miłości i sprawiedliwości przeniknął ustawodawstwo i wszystkie polityczne i społeczne stosunki".

Natomiast w drugim ustępie wyłazi szydło z worka. Ustęp ten jest zredagowany zaczepnie, nienawistnie, a niewłaściwie. „Zjednoczenie" proklamuje, że zwalczać musi „i nadal uroszczenia pewnej części galicyjskiego duchowieństwa, która z tytułu swego stanowiska narzucać chce naszemu ludowi sposób myślenia w sprawach świeckich i zagarnąć władzę świecką dla siebie lub dla stronnictwa konserwatywnego, gdyż postępowanie takie uznajemy za przeciwne zasadom chrześcijańskim". Właściwą treścią tego ustępu, wydaje nam się być zapowiedź nowej frondy ks. Stojałowskiego przeciwko władzy kościelnej, przy której popierać go będą zdzydiali bezwyznaniowcy z „Kurjera lwowskiego". Mówić u nas o „uroszczeniach pewnej części duchowieństwa, które chce zagarnąć władzę świecką dla siebie", jest niedorzecznością; dalecy jesteśmy od reakcyjnego ultramontanizmu, czego dowody chyba dostateczne daliśmy niedawno temu, ale stwierdzić musimy, że twierdzenie odezwy jest nieprawdziwe.

Ogół naszego duchowieństwa jest głęboko narodowy, szczerze demokratyczny, politycznie niezależny, przywiązany gorąco do ludu, z którego wyszedł i do jego sprawy. Wyjątki potwierdzają tylko regułę; do wyjątków zaliczyć można Zakon OO. Jezuitów, mający międzynarodową organizację i zdążający do odrębnych politycznych celów. Wyraźnie też to trzeba powiedzieć, a nie obwiniać ogół duchowieństwa zupełnie bezpodstawnemi zarzutami, które wyglądają na to, że ludowcom idzie nie o polityczną walkę z kierunkiem dążeń, reprezentowanym przez OO. Jezuitów, ale o walkę z Biskupami i z duchowieństwem, przeciwko czemu najenergiczniej społeczeństwo nasze musiałoby zaprotestować.

Odezwa kończy się frazesem: „poróżniła nas chwilowo stronnicza gorliwość, ale wzgląd na dobro ludu złączył nas znowu silnie". A więc wiemy już teraz, że ta orgja zarzutów, najwięcej hańbiących zarzutów, wprost wykluczających obarczone niemi jednostki z kategorji uczciwych ludzi i synów Ojczyzny, jakimi się wzajemnie stapińszczycy ze stojałowszczykami darzyli — pochodziła jedynie z „gorliwości stronniczej", ale wcale nie nadwerężała wewnętrznego poczucia moralnej równości, jaka oddawna pomiędzy szlachetnymi współzawodnikami o mandaty ludowe istniała. To wyznanie jest pieczęcią, którą sojusz zjednoczenia przypieczętowano.

Cała prasa codzienna kraju, z wyjątkiem „Kurjera lwowskiego" i „Słowa polskiego", ocenia bardzo surowo akt „zjednoczenia" i pobudki, które go zrodziły, jakkolwiek różni się z sobą co do poglądów na znaczenie i skutki tego zdarzenia.

Znaczącem jest wystąpienie „Dziennika polskiego", który pisze: „Ludowi patrjoci nasi zaprzedali djabłu duszę, byle pp. Stapiński i Winkowski mogli dorwać się ponownie mandatów poselskich; wystarczy stwierdzić, iż czerwoni jenerałowie z „Kurjera lwowskiego" zrzucili nareszcie maskę i znaleźli w ks. Stojałowskim przyjaciela i brata, ku ogromnemu zadowoleniu równie narodowych „koncentratów", którzy z ubocza błogosławią nowemu związkowi...

Winszujemy tego „przesunięcia się na lewo" — aż poza granice najświętszych ideałów narodowych i z rezygnacją patrzeć będziemy na dalsze losy ludowego stronnictwa, jakie mu przypadną na równi pochyłej, po której toczy się w tej chwili.

Jedno tylko musimy uczynić zastrzeżenie, a to mianowicie przeciw nazwie, jaką tej konsolidacji nadano, tytułując ją „unią stronnictw ludowych". W pertraktacjach krakowskich nie uczestniczył poseł Bojko, który chyba jest lepszym wyrazem uczuć i zapatrywań członków stronnictwa ludowego, aniżeli p. Wysłouch, lub Stapiński, a fakt ten nie jest bez znaczenia.

Oprócz tego zaś poza konsolidacją Stojałowskiego, stoją jeszcze dwa obozy ludowe, które zgoła nie chcą o niej słyszeć i niewątpliwie głośny podniosą protest przeciw łączeniu ludu z moskalofilską propagandą w Galicji. Są to: Związek chłopski i narodowi antysemici.

Ci ostatni, jakkolwiek stronnictwo najmłodsze, przy ostatnich wyborach wprowadzili już dwóch swoich posłów do parlamentu (dra Danielaka i Wojtygę) i im głównie należy przypisać upadek ks. Stojałowskiego w pow. wadowickim.

Niemniej „Związek chłopski" zażywa znacznego miru między włościaństwem i wobec stanowiska, jakie zajęli wodzowie ludowców, tonąc w uściskach Stojałowskiego, może i powinien stanąć na czele polskiego ruchu ludowego.

W chwili, kiedy przygotowuje się zamach na narodowe podstawy bytu naszego i na powagę katolickiego kościoła, wszystkie frakcje ludowe z po za tej wstrętnej spółki „Wysłouch Stojałowski" powinny dzisiaj podać sobie dłonie do stłumienia — nowej Targowicy wśród polskiego ludu".

Co było przed stu laty?

II. Jak przed stu laty witano nowy wiek w stolicy Polski, w Warszawie? Przypatrzmy się w najogólniejszych zarysach wyglądowi ówczesnego miasta. Przedewszystkiem zaznaczmy, że miasto Warszawa w 1800 roku leżała w obrębie prowincji, nazwanej świeżo Prusami Południowemi (Płock był w prowincji Prus Nowo-Wschodnich) i stanowił miasto główne departamentu warszawskiego. Ludność Warszawy obliczona w 1791 r. na 96.000 głów, zmniejszyła się na 65.000, czyli, że w pierwszym roku wieku XIX-go zaludnienie miasta stanowiło mniej niż 0,1 obecnego. Nawiasowo dodajmy, że gdy w 1791 roku żydów

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

70) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Lekarz przerwał nagle konwersację o pierścionku, która przechodziła już granice jego cierpliwości i grzeczności; szybko zbliżył się do drzwi i zawołał zakonnicę:

— Proszę siostry wejść. Chory znajduje się w stanie silnej gorączki, najniebezpieczniejszym dlań z wielu względów. Proszę zatem nie wpuszczać nikogo do pokoju. Zostaniesz tu siostra sama wraz z moim pomocnikiem. Ja wrócę tu wieczorem.

Szarytka zbliżyła się do łoża. Nadieżda, która tak chętnie byłaby pozostała na jej miejscu, ujęła jej dłoń i uścisnęła rozpaczliwie. Niestety! trzeba było odejść, odejść nie pożegnawszy się z nim, nie usłyszawszy odeń żadnego słowa pociechy... Hrabina Miranow była już w pierwszym pokoju i Berger-Ricard zamykał już za sobą drzwi, kiedy z tyłu za nimi rozległ się okrzyk trwożliwy, zarazem i pieszczotliwy:

— Nadieżdo!

— Oh!... — jęknęła hrabina.

Ruch jej ku drzwiom, prowadzącym do łoża Huberta, był tak niesamowolny, popęd tak gwałtowny, że dość ostro popchnęła lekarza, który szedł za nią. Chirurg zatrzymał ją łagodnie prawą ręką, podczas gdy lewą przycisnął klamkę. Nastąpiło kilka chwil przykrego milczenia. Jedna Masza tylko patrzyła na tę niemą scenę, albowiem stróż wyszedł i reszta ludzi przez dyskrecję usunęło się na bok.

Berger-Ricard, słysząc imię rosyjskie, które tak silne wywarło wrażenie na młodej kobiecie, zrozumiał nagle jasno dejrzywał, słysząc mowę jej, zabarwioną lekkim akcentem cudzoziemskim.

— Co? — pomyślał sobie — miałażby to być hrabina Miranow?... Do stu tysięcy piorunów! Kobiety są jeszcze więcej szalone i jeszcze niebezpieczniejsze, niż przypuszczałem.

Co do Nadieżdy, która zrozumiała odrazu, że ją odgadnięto, nie zwróciła ona większej uwagi na tę myśl, która jednak powinna była niby rozpalonem żelazem dotknąć jej dumy i wstydliwości. Chciała tylko wejść do tego pokoju, skoro Hubert ją poznał i na nią woła. Z niezmiernem pragnieniem i tęsknotą w oczach patrzyła na nieczułego chirurga.

— Nie, proszę pani — rzekł stanowczo i szorstko. — Markiz de Brénaz majaczy. Widzi on osoby tylko we śnie. Obecność pani, gdyby nawet ją zauważył, więcejby mu zaszkodziła, niż pomogła.

Mimo to Nadieżda stała nieruchomo w miejscu. Nie mogła się zdecydować na opuszczenie Huberta. Albowiem umysł jej niewrażliwy na wszystko inne, zatapiał się tylko w jednem zdaniu:

— Czy będzie żył, czy umrze, widziałam go po raz ostatni.

Berger-Ricard dał znak Maszy i obydwoje wyprowadzili powoli hrabinę. Nie opierała się wcale. Sławny chirurg usadowił ją we własnym powozie.

— Albowiem — myślał sobie — ja wrócę w powozie markiza; trzebaby było jeszcze tego, żeby hrabinę zobaczono w jego powozie!

Kiedy Masza usiadła przy swojej pani i zamknęła drzwiczki, Berger Ricard rzekł do woźnicy:

— Wracaj do miasta w kierunku „Łuku Gwiazdy". Zatrzymasz się, gdzie te damy ci każą. Potem będziesz na mnie czekał przed szpitalem Beaujon.

Powóz potoczył się z ogromną szybkością. Uczony stał jeszcze chwilę z odkrytą głową, patrząc za oddalającą się karetą rafinowana i „znewrozowana" jak ta biedna Stefanja d'Epenilles, która odebrała sobie życie za pomocą morfiny. Ta koc[illegible] zanadto... Tamta nie kochała dosyć... I obie ro[illegible] źle... A, przeklęte djablice, które są szkodliwe czy spełniają swoje obowiązki, czy też postępują wbrew nim!

A zauważywszy grupę młodych ludzi, stojących przy ganku, między którymi był i Mérignac, rzucił im zjadliwą apostrofę:

— Widzicie panowie, to poeci zatruwają ludzkość. Gdyby od początku świata było się im podobało opiewać trawienie lub oddychanie, tak jak opiewali miłość, byłyby je także przekształcili na choroby. Oni z miłości zrobili newrozę. Miejcie się przed nią na ostrożności. Jest to choroba upokarzająca i nie do wyleczenia...

Miranow nie zauważył wcale, że przez kilka godzin hrabiny nie było w pałacu. Gorączka zanadto dokuczała mu.

Nie zapytał się nawet, jakie wrażenie zrobił na niej fatalny ów list. Obojętność jego na wynik tragedji, w której odegrał tak okrutną rolę, rosła z każdą chwilą, obchodził go na razie tylko stan rany. Chciał koniecznie wyzdrowieć zupełnie i to jak najprędzej; bał się jednak w duszy, że nie odzyska już całkowicie władzy w tem potężnem ramieniu, przed którem drżeli wszyscy nieprzyjaciele cara. Ten niepokój dodał mu siły do poskromienia swej gwałtownej natury i do cierpliwego znoszenia bezczynnej egzystencji. Nie ruszał się, nie mówił, zaledwie czytał, pogrążony wiecznie w ponurych myślach. Liczni przyjaciele przychodzili z wizytą. Miranow nie przyjął nikogo. Sam Semen dziwił się, że pan nie żądał nawet światła wieczorem, ani też nie zapytał się o żonę, lub o markiza Brénaza.

— Kiedy się dowie — myślał sobie Semen — że markiz wyszedł już z niebezpiecznego stadjum choroby, co też będzie czuł i co zrobi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

liczono w Warszawie 2.800 głów, w 1800 roku było ich już 7688. Rządy pruskie, narodowości tej, pomocnej w germanizacji, niezmiernie sprzyjały.

Podług opisu, zamieszczonego w kalendarzu królewsko-pruskim za rok 1800, przynajmniej jedna piąta domów i kamienic warszawskich stała pustkami; podobnie i pałace magnatów, którzy albo nie chcieli, albo nie mogli bawić w b. stolicy b. rzeczypospolitej. Mimo, że kilkoletnie rządy niemieckie usunęły wiele nieporządków, nie starczyło jeszcze czasu na uprzątnięcie wielu gruzów i rumowisk, a szczególniej na przedmieściu Pradze, przedstawiającej jedne wielkie zgliszcza. Na ulicach był ruch słaby, wyjątek stanowił Marywil (dzisiejszy gmach teatru) gdzie panował szwargot żydów kramarzy. Niedawne zaburzenia i przejścia musiały się odbić na fizjognomji miasta, co szczególniej, jak zaznacza wspomniany opis, można widzieć po smutnych pałacach, opuszczonych przez właścicieli, po dziedzińcach zarosłych trawą.

Najpierwszym dygnitarzem miasta był podówczas Köhler, noszący tytuł gubernatora Warszawy, mianowany na to stanowisko pod koniec 1798 r. Jednozgodne świadectwa współczesnych kronikarzy i pamiętnikarzy stwierdzają, że gubernator Köhler był dobrym człowiekiem. W granicach swej władzy dla wszystkich dostępny i uprzejmy, starał się łagodzić smutne położenie rzeczy, a o porządki miejskie nadzwyczaj dbał, wyjednywując u króla Fryderyka Wilhelma III znaczne sumy na upiększenie miasta. Szczególniej Köhler zasłużył na dobrą pamięć przez łagodzenie zapędów wysoce nieprzyjaznego Polakom dyrektora policji warszawskiej, Ferdynanda de Tillego. Lubo de Tilly podlegał Köhlerowi jako gubernatorowi, znęcał się nieraz nad spokojnymi mieszkańcami, tworzył urojone spiski, czyniąc rewizje w domach i aresztując spokojnych obywateli. Gubernator temu nie mógł przeszkodzić, lecz aresztowanych rychło przesłuchiwał osobiście i natychmiast wypuszczał.

Właśnie w nocy z dnia 31 go grudnia 1800-go roku na 1-szy stycznia 1801 r., czyli akurat sto lat temu, de Tilly zaaresztował 18 osób, a w tej liczbie Franciszka Dmochowskiego eks-pijara, tłomacza „Iliady“, sekretarza zawiązanego przed miesiącem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Biskup Albertrandy, prezes pomienionego Towarzystwa, zbudzony wczesnym rankiem wiadomością o zaaresztowaniu Dmochowskiego, podążył do dyrekcji policji, pytając o przyczynę.

— Jestem na tropie tajnego związku politycznego — oznajmił de Tilly, ukazując stos papierów zabranych z mieszkania aresztowanego.

Albertrandy udał się do Köhlera, który natychmiast przeprowadził badanie. Cóż się okazało? Policja nie wiedząc, że król zezwolił prywatnie na związek Towarzystwa, obrady uczonego ciała wykryła jako spisek polityczny, a Dmochowskiego uważała za głównego przywódcę. Mimo kompromitującej omyłki de Tilly pozostał na stanowisku, ku dalszemu udręczeniu Warszawian.

Wspomniawszy ten epizod z racji, że się przytrafił w pierwszy dzień nowego stulecia, zaznaczmy, że rozpoczynający się wiek był uroczyście witany w kościołach. U św. Jana czyli „u fary, gdzie Pan Jezus stary“, celebrował sumę wspomniany już biskup Albertrandy, a kazanie wygłosił ks. Norbert Koiszewski, pijar, młody, znakomity kaznodzieja, z powszechnym żalem w cztery miesiące później zmarły, wskutek poparzeń przy jakiejś eksplozji podczas doświadczeń chemicznych.

Oprócz urzędowego noworocznego przyjęcia u gubernatora Köhlera, zamieszkującego pałac Brühlowski (obecnie zarząd okręgu pocztowo-telegraficznego) witano nowy rok i nowy wiek w pałacyku pod Blachą... Tam bowiem skupiało się przedewszystkiem życie towarzyskie ówczesnej Warszawy. Pałacyk pod Blachą zajmował ks. Józef Poniatowski, synowiec króla Stanisława Augusta, prowadzący podówczas żywot czczy i bezczynny. Rolę gospodyni pod Blachą odgrywała słynna pani de Vauban...

Pepi, jak nazywano księcia Józefa, z utęsknieniem oczekiwał chwili, którąby mu pozwoliła, wedle staropolskiego wyrażenia „ruszyć w pole“.

W każdym razie witano „pod Blachą“ nowe stulecie dość szumnie i wysączono niemało butelek szampana. Oszołomiło to pełne frasunku głowy, bo bo co się tyczy serc, te radowały się przedewszystkiem utworzeniem nowego ciała naukowego, które miało chronić język od skażenia i budzić ruch umysłowy w duchu narodowym.

W wieku dwudziestym.

(Obrazek z niedalekiej przyszłości)

— Czy obwiniony ma jeszcze co do powiedzenia?— zapytał sędzia tonem uprzejmym.

Obwiniony był człowiekiem młodym i przystojnym. Po raz pierwszy w swem życiu stał przed sądem, a obciążyła go skarga, że znaczną sumę pieniężną sprzeniewierzył swemu chlebodawcy.

Oblicza przysięgłych były poważne, surowe, a niejeden wzrok patrzał z politowaniem na oskarżonego, którego los, jak się zdawało, był już zdecydowany.

— Gdybym miał o co prosić — rzekł oskarżony, podnosząc się — to chciałbym... chciałbym jeszcze zwrócić się z kilkoma słowy do pań przysięgłych...

Mówiąc to, ukłonił się głęboko ku ławie przysięgłych, poczem odezwał się głosem wzruszonym:

— Wysoki trybunale! — Trudno mi zaiste określić uczucie, z jakiem stoję tu przed wami, uginając się pod ciężarem hańbiącego oskarżenia. Jak to nieraz obraca los człowiekiem! Przed rokiem jeszcze nie byłem tem, czem dziś jestem — zbrodniarzem, a moja ręka była jeszcze czysta i nazwisko moje było niesplamione... Niektóre z was, panie przysięgłe, które tu zasiadacie, by sądzić o mnie i o losie moim— znają mnie z lat dawniejszych. Wtedy starałem się, między innemi, poznać waszą przewodniczącą dzisiejszą. „Kochany przyjacielu — rzekłem pewnego razu do mego serdecznego druha, Wilhelma — czy znasz tę prześliczną kobietę?“ Kiedy się na to roześmiał, zawołałem: „Zaprowadź że mnie do niej, muszę ją poznać!“ A on mi wtedy powiada: „Jakże chcesz, bym nie znał tej kobiety, jeżeli ona jest moją żoną!“ „Twoją żoną wykrzyknąłem — ależ nie kłam, przyjacielu; chyba, że twoją córką, bo żoną nie jest przenigdy!“ Śmiejcie się, moje panie przysięgłe... Ależ przyznacie same, czy nie wygląda pani Wilhelmowa Z... tak młodo, tak pięknie, olśniewająco, jak gdyby była córką własnego męża?

Obwiniony po pewnej przerwie tak dalej ciągnął:

— Później znowu, przypominam to sobie tak dobrze, jakby się to dzisiaj stało, zaprosił mnie do siebie na obiad pan Jan D... O. nigdy nie zapomnę tej wspaniałej uczty; nigdy mi z pamięci nie wyjdzie ta woń smacznych potraw, ktora mnie tak upajała!.. Jan opowiadał mi wtedy mnóstwo szczegółów z lat swego dzieciństwa. Co za pochlebne świadectwo wydał ten człowiek o swojej matce i o jej umiejętności wychowania dziecka na dzielnego mężczyznę... O, gdybym ja był miał taką matkę!...

Tu nagle przerwał i załamawszy ręce, zaczął płakać. Równocześnie łzy ocierała sobie jedna z pań na ławie przysięgłych. Po chwili obwiniony mówił dalej głosem złamanym i tłumionym łzami:

— Moje panie z wysokiego trybunału, co mnie przecież najbardziej boli, to właśnie ta okoliczność, iż muszę tu stać, jak najzwyczajniejszy przestępca, przed oczyma anioła łagodności, cnoty i dobroci serca, przed panną Władysławą H... Ileż to razy, gdy ona siedziała w kościele św. Kazimierza, zapomniałem o Mszy świętej, o kazaniu, o wszystkiem, bo wyrazem tej anielskiej dobroci, bogobojności, jaki czytałem z łagodnego oblicza panny Władysławy, czułem się więcej na duchu podniesionym, niżli słowami kazania. Jej to oblicze trzymało mnie przez lat tyle zdala od tej ławy sądowej, na której dziś się znajduję. I gdyby ona nie była do wód wyjechała i ja byłbym mógł dalej hartować swa duszę, wpatrując się w jej oczy, wierzcie mi, nie stałbym tu dzisiaj przed wami!...

Łkanie młodego człowieka w tej chwili przemieniło się w kurcz w gardle, który przerwał mu nagle potok słów... A czyż winną była temu panna Władysława na ławie przysięgłych, że i po jej twarzy płynęły łzy gorące?

— Panie przysięgłe — odezwał się znowu oskarżony, gdy przyszedł wreszcie trochę do siebie — a oto widzę dalej przed sobą dziewięć innych kobiet, u stóp których wprawdzie leży cały świat rodzaju męskiego, ale o których trzeba przyznać, że żaden człowiek, ktokolwiekby to był, nie godzien jest posiadać takiego skarbu...

Przy tych słowach obwinionego surowe twarze dziewięciu starych panien, które siedziały na ławie przysięgłych zaczęły się ożywiać i rozpogadzać, przybierając wyraz coraz łagodniejszy.

— O, moje panie, nie samo to przygniata mnie w tej chwili, że stoję tu, jako złoczyńca, nietylko kara więzienia, która mi zagraża, jawi się przedemną, niby widmo przerażające, o nie! Straszniejszem jest to dla mnie, że przez zasądzenie mnie, na jakie zasługuję, zniweczonym zostanie najpiękniejszy, najsłodszy sen mojego serca, ów sen czarowny, który ze mnie uczynił to, czem jestem, złoczyńcą.

I znowu zrobił obwiniony pauzę artystyczną.

— Czy mam wyznać? — rzekł po chwili. — O, tak, dla czegóż miałbym jeszcze teraz ukrywać to, co tak długo zamknięte nosiłem w głębi serca. Kochałem! Kocham jeszcze! Pełnią uczucia mego serca kocham pewną kobietę, która stoi o wiele wyżej odemnie! Przez cały szereg lat nosiłem w swem sercu jako ideał mego życia, obraz jednej z tych, której nie chcę wymieniać, a której imienia nie mogę profanować na tem miejscu... Ale byłem biedny i wśród zwątpienia z powodu mojej beznadziejnej miłości obudziła się we mnie żądza pieniędzy... Bogatym chciałem być, jak ona, by wtedy módz przed nią stanąć i zawołać: Kocham! Wtedy to sprzeniewierzyłem pieniądze, nie wiedząc, co czynię i nie przeczuwając następstw mego postępku. A oto teraz stoję tu, jako przestępca, złoczyńca — i widzę ją, którą kocham, tam, pośród was siedzącą, po to, by mnie sądzić. I ja, który spodziewałem się dostać w łańcuchy różane miłości, będę teraz musiał dźwigać zardzewiałe łańcuchy więzienne... Wszystko, wszystko teraz stracone, a nawet obraz mojego anioła będę musiał wyrwać sobie z serca, ponieważ nie jestem godnym zabierać z sobą pocieszenia w ciemności swojej celi...

Obwiniony nie mógł dalej mówić; ze wzruszenia i bólu bezsilny, złamany na duchu, upadł na ławę oskarżonych. Pełen zwątpienia, ukrył twarz w swych dłoniach. W sali słychać było cichy płacz...

Trybunał i ława przysięgłych oddaliły się na stronę; w dwie minuty później wróciły przysięgłe na swoje ławy z minami uroczystemi...

— Moje panie przysięgłe — zapytał poważnym głosem sędzia — czy istotnie zapadł wasz werdykt, według najlepszej wiedzy i sumienia bez żadnych względów dla oskarżonego, lub też przeciw niemu?...

— Tak jest! — odpowiedziało chórem dwanaście głosów.

— Jakże więc brzmi wasz wyrok: winny, czy niewinny?...

— Niewinny! — zawołało chórem dwanaście głosów kobiecych.

Tego samego dnia jeszcze otrzymał oskarżony — uwolniony dziewięć zaproszeń na „herbatkę“.

Kal...i.

Z KRAJU.

Polityka wyborcza premjera rzeszowskiego i jej skutki.

Z poważnej strony donoszą nam z Rzeszowa: Przed dwoma miesiącami utworzył się tutaj komitet przedwyborczy pozornie z ramienia walnego zgromadzenia wyborców III kurji — właściwie jednak przeforsowano listę magistracką. Komitet ten przedwyborczy z drem Stanisławem Jabłońskim przyjął protektorat komitetu centralnego, wysyłając doń delegata. Na oznaczony termin 6 grudnia zgłoszono do komitetu 4 kandydatury: 1) p. Barowicza, ślusarza tutejszego: 2) dra Greka, adwokata ze Lwowa, sprowadzonego przez naszych najdroższych — risum teneatis — z dwoma katol ckimi drami na czele; 3) byłego posła prof. Rychlika; 4) dra Augusta Sokołowskiego.

Dnia 8 stanęli kandydaci przed wyborcami. Sala była przepełniona żydkami. Nic też dziwnego, że najwięcej oklaskiwano mowę dra Greka, zakrawającą jednak raczej na wykład z ekonomji, aniżeli na mowę kandydacką.

Dnia 12 przystąpiono w komitecie miejskim do głosowania, którego kandydata popierać należy.

Od tej chwili zaczyna się iście mefistofelowska polityka przewodniczącego. Jako członek komitetu centr. całą siłą starał się przeforsować na komitecie mag. niesympatyczną kandydaturę dra Augusta Sokołowskiego. W tym celu nawet sprosił swych zaufanych na prywatne posiedzenie, gdzie swymi zabiegami zdołał zapewnić swemu protegowanemu 15 głosów. Ale i zwolennicy dra Greka nie zasypiali — mieli wśród siebie głosów 14 (jeden mniej aniżeli dr Sokołowski) starali się tedy wszelkiemi siłami przeciągnąć na swą stronę partję rękodzielniczą. Machinacje powiodły się. Dr Grek otrzymał na komitecie mag. 20 głosów na 47 głosujących, dr Sokołowski 15 a prof. Rychlik 11 głosów. Ten ostatni zbyt zaufał Rzeszowowi i to go zgubiło. I tak z komitetu mag. wyszedł większością dr Grek, najniesympatyczniejszy kandydat dla przewodniczącego, a stało się to głównie z winy tegoż przewodniczącego, który nie chciał poprzeć prof. Rychlika; gdyby to był uczynił, byłby prof. Rychlik przeszedł 26 głosami a wtedy dr Grek, jak nas zapewniano, byłby cofnął swą kandydaturę. (Niestety prof. Rychlik ma brata sędzią w Dębicy). Na komitecie jarosławskim kandydatura tu zaproponowana musiała przejść według układu zawartego między Rzeszowem a Jarosławiem.

Kandydaturę dra Greka przedłożono komitetowi centr. do zatwierdzenia.

Równocześnie nadszedł telegram od dra Greka, onego zdeklarowanego opozycjonisty, do dra Jabłońskiego tej treści: proszę kandydaturę moją przedłożyć komitetowi centr. z prośbą o zatwierdzenie i łaskawe poparcie.

Komitet centralny zastrzegł sobie czas do namysłu a tymczasem powołał do Lwowa dra Sokołowskiego i prof. Rychlika i skłonił pierwszego, jako niemającego szans powodzenia, do cofnięcia kandydatury na rzecz prof. Rychlika. Po tej decyzji dostaje przewodniczący komitetu miejscowego list express, w którym komitet centralny zarządza zwołanie komitetu miejscowego, by zadecydowa, na kogo mają przejść głosy dra Sokołowskiego.

Dnia 17 b. m. zwołano komitet miejscowy. Noc jednak z 16-go na 17-ty zmieniła z gruntu zapatrywania dra Jabłońskiego; z przeciwnika dra Greka stał się zaraz zagorzałym jego zwolennikiem. Czy to drowi Hochfeldowi et tutti quanti przypisać należy, czy czemu innemu, szkoda dociekać, dość, że równocześnie z listą zwołującą komitet, wysłał dr Jabłoński telegram do komitetu centralnego tej treści: „Proszę o niezwłoczne zatwierdzenie kandydatury dra Greka, gdyż w przeciwnym razie obawiam się rozruchów

antysemickich. Jeśli kandydatura nie zostanie zatwierdzoną, wystąpię z komitetu centralnego.

Telegram proszę przyjąć za urzędowy. Wieczorem zgromadził się komitet miejscowy. Przewodniczący od początku zajął stanowisko po stronie Greka. Nie mówiąc o poleceniu komitetu centralnego oświadczył, że głosowanie pierwsze było prawomocne i jeśliby komitet chciał poraz drugi głosować nad kandydaturami, on ustępuje z przewodnictwa.

Wśród dyskusji nadchodzi telegram do dra Krogulskiego, głównodowodzącego agitacją na stronę Greka, oraz list do dra Hochfelda radnego, prawej ręki p. burmistrza, również zaciekłego agitatora Greka, z zawiadomieniem, że lada chwila nadejdzie potwierdzenie telegraficzne kandydatury dra Greka przez komitet centralny. I rzeczywiście w kwadrans doręczają drowi Jabłońskiemu takiż telegram. Dyskusja ustać musiała, o głosowaniu mowy być nie mogło. Dr Jabłoński ze swego krzesła prezydjalnego wyrzekł: „Kandydatura dra Greka przez komitet centralny przyjęta, w imię karności narodowej mamy głosować za drem Grekiem — ja tylko jemu głos oddam“.

Widzimy, że komitet centralny nie sympatyzował z kandydaturą dra Greka i dopiero pod presją rzekomych rozruchów antysemickich, kandydaturę tę przyjął.

Lecz pocóż dr Jabłoński zwoływał komitet miejscowy? Nie chciał sobie zrazić całej inteligencji, stojącej po stronie prof. Rychlika, a domagającej się również zwołania komitetu.

Zeszła się inteligencja, a p. przewodniczący zadrwił sobie z niej i wystrychnął na dudka. Warto było widzieć tych ludzi poważnych, na wybitnych stanowiskach, z jaką miną opuszczali gmach magistracki, a między nimi znajdowali się przecież stronnicy dra Jabłońskiego, jak ks. kan. Gryziecki, były dyrektor gimn. Lercel i wielu innych. Przez cały szereg lat siedział wygodnie p. dr Jabłoński na dwóch stołkach katolickim i żydowskim, sądzę jednak, że po tym fakcie powinien się usunąć z pod niego stołek katolicki. Niechże dr Jabłoński wspomni sobie przysłowie, że dwom bogom służyć nie można i niech się już raz otwarcie zdeklaruje takim, jakim jest w cichości stronnikiem żydowskim.

Niech się oprze na drze Hochfeldzie i kahale, bo w tym Panteonie najdogodniej będzie zasłużonemu mężowi.

Czasby już był, by katolicy rzeszowscy ocknęli się i kiedy w całym kraju wre walka antysemicko-narodowa, skupiajmyż się i my do walki, tem zaciętszej, bo Rzeszów formalnie zalany przez ten żywioł z paragrafami koło uszów, — strońmy ze wzgardą od tych, których żydzi na każdym kroku dla swoich celów pozyskać i wyzyskać umieją.

Wspomnieć wreszcie muszę, że sympatyczna kandydatura dra Greka po wyjściu z urny powitana została „Czerwonym Sztandarem“. Jakżeż błogo musiało się zrobić na sercu drowi Jabłońskiemu!

Oświadczenie obywateli bocheńskich w sprawie burmistrza Maisa.

Już kilkakrotnie w szanownym dzienniku czytaliśmy różne zarzuty przeciw osobie nowego p. burmistrza i posła do sejmu krajowego dr Ferdydanda Maisa, które mogłyby mu uchybiać. Ponieważ atoli, jako prenumeratorowie i czytelnicy zacnego „Głosu Narodu“ wiemy, że Wielmożny Pan Redaktor idzie zawsze za głosem prawdy, dlatego nie na podstawie zużytego § 19 ust. prasowej, ale w imię słuszności i sprawiedliwości prosimy najuprzejmiej Wielmożnego Pana Redaktora, by raczył to nasze wyjaśnienie w swem szanownem piśmie umieścić.

Korespondent z Bochni, który znajduje w tem przyjemność, by dra Maissa potępić publicznie, podnosił w sierpniu zarzut przeciw burmistrzowi, jakoby tenże samowolnie oddał budowę szkoły żeńskiej Kleinbergowi, a tem samem popierał żydów. Tymczasem sprawa ta przedstawia się odmiennie, bo Maiss przedłożył oferty Radzie miejskiej i ta sama własnowolnie zadecydowała i uchwaliła oddać budowę szkoły Kleinbergowi, a teraz p. korespondent zwala całą winę wyłącznie na dra Maissa!

Niedawno zaś wyczytaliśmy w „Głosie Narodu“, że dr Maiss popsuł wodę u nas, bo kazał założyć rury żelazne.

I tu myli się p. korespondent, bo i ta innowacja, którą wprowadzono przed $1\frac{1}{2}$ rokiem, a nie teraz dopiero, nastąpiła skutkiem uchwały Rady miejskiej; nadto opinia w tej prawie należała do budowniczego miejskiego, który powinien był wiedzieć, jaki jest chemiczny skład wody i czy rury żelazne do niej się nadają. Atoli uchwała zapadła, dr Maiss podług niej postąpił, a teraz dalejże robić mu zarzut z tego. To musi być bolesnem dla nas mieszczan, jeśli się tego, któregośmy postawili na swem czele, obwinia bez słuszności publicznie.

Dr Maiss jest na wskroś demokratą i dobrym katolikiem, a zatem trudno go posądzać o jakieś sympatje skryte dla żydów, czego mieliśmy świeży dowód przy minionych wyborach, w których popierał ks. dra Zygulińskiego z V kurji i dra Stojałowskiego z kurji III przeciw znanemu powszechnie dr Rutowskiemu, a lubo z tego powodu od stronników dra Rutowskiego musiał wiele znieść przykrości i szykan, to jednak wsparł katolickie uczciwe mieszczaństwo i dodając mu otuchy słowem, bo nie pieniędzmi, jak przyjaciele dr Rutowskiego, dopomógł tem do zwycięztwa kandydatowi, o którym „Głos Narodu“ napisał, że jest dobrym Polakiem i katolikiem, t. j. dr Stojałowskiemu, adwokatowi Tarnowa.

Mieszczaństwo katolickie też zawsze z tą małą garstką niezależnej intelgiencji śle Ci czcigodny nasz burmistrzu serdeczne Bóg zapłać i zapewnienie, że Cię zawsze wspierać będzie, ilekroć będziesz nas potrzebował do przeprowadzenia rzeczy dobrej dla sprawy publicznej.

Teofil Trojan, Wojciech Samek, Franciszek Grzdeka, Jan Bogusz, Wilhelm Winiarski, Franciszek Marszalski, Aleksander Przewłocki, Aleksander Miklasiński, Stanisław Matwij, Edward Kozłowski, Prosper Jarasieński, Józef Swamoder, Aleksander Fortuński, Wojciech Anioł, Jan Piekarczyk, Wojciech Hajdycz, Marcin Müller, Franciszek Urbański, Stanisław Pisar, Ludwik Tota, ks. Józef Poręba.

Wieczorek Kościuszkowski w Bóbrce.

Z Wydziału „Sokoła“ w Bóbrce otrzymujemy następujące pismo: Aby położyć kres komentarzom mowy wypowiedzianej przez dra Tadeusza Gabryszewskiego na wieczorze Kościuszkowskim w Bóbrce — komentarzom fałszywym i dla sprawy Sokolej szkodliwym, Wydział Sokoła widzi się zmuszonym przedstawić ją opinji publicznej, i prosi Szanowną Redakcję o umieszczenie w Szanownem piśmie. Mowa ta brzmiała:

„Ty Sparto ruń! nim pomnik twej wielkości
Naddziadów grób Messeński skruszy młot,
I na żer psom rozrzuci ojców kości“.
(Anczyc).

„Był naród wielki, naród potężny, promienny chwałą dziesiątek wieków — naród bogaty nie bogactwem kruszcu, a bogactwem ducha.

Spokojnie, cicho powstał gdzieś, w bezdni czasu spokojnie uprawiał twardą skibę ojczystej swej ziemi, nie żywiąc zaborczych zamiarów, kochając Swe pamiątki, Swe Tradycje nadewszystko, a kiedy wróg twardą pięścią chciał ugiąć mu karku, wówczas naród jak podrażniony lew zrywał się, przekuwał lemiesz na miecz, sochę na włócznię i jak grom spadał na nieprzyjaciela, jak piorun niszczył jego zbrojne zastępy.

Mijały wieki — naród rozrastał się, potężniał, rósł w szacunek i powagę, szlachetnością budząc podziw, siłą trwogę.

Mijały wieki — przeszły ciche plenne czasy Piastów oraczy, wojownicze Jagiellonów bojowników, nadeszła złota Zygmuntów era, wreszcie zniknęła i ona, rozpoczął się czas rozkładu. Nie chcę poruszać przyczyn które do niego wiodły, zbyt krwawią one serce, zbyt łzawią oko.

Jak na lwa póki nie zamknie powiek czeka zdala szakali i hyen czereda i szczerzy nań zęby i ostrzy pazury, nie śmiejąc tknąć królewskiego ciała, aż gdy padnie rzuca się nań i rozrywa, tak i z nami było. — Rozdarto nas!

Daremnie ludzie serca mężnego wołali ratunku, znikczemniały ogół nie zdawał sobie sprawy z całej hańby i grozy.

Daremnie ona ze skrwawioną piersią wyciągała dłonie, daremnie!

Uderzmy się w piersi.

Straciliśmy wszystko, cośmy kiedykolwiek mieli, złowrogie fale poniosły nas na owe skały trójzębne, które rozbiły w puch krwawy dorobek wielu stuleci, uleciała w bezbrzeżne przestrzenie myśl wolna i utonęła wśród nich.

A nam nie pozostało nic prócz nadziei. Uderzmy się w piersi i powiedzmy: winniśmy sami.

A w chwili, gdy to uczynimy, w chwili gdy zdołamy przyznać się to tego, ta złota gwiazda wolności zbliża się ku nam jaśniejsza, potężniejsza, świętsza.

To nasz ideał narodowy.

Świecił on jasno, gdy najczarniejsze chmury zaległy naszego istnienia horyzont, świecił, gdy zalewały nas potoki najbardziej przerażające, bo zwątpienia, świecił może i najjaśniej, gdy gromy padły i sklepienie jak wieko trumny zawaliło się nad naszemi głowami i rozległy się weselne i szydercze okrzyki: zginęli!

Każda akcja wywołuje reakcję — i z nami tak było.

Poszliśmy wyrywać się z pod obuchów, które w nas waliły, poczęliśmy rozbijać tarany, co nas zgnieść miały.

Popłynęły gorącej krwi potoki, krwi którą aniołowie pewno nieśli pod stopy Boże i kładli u nich w perły przemienione.

W górze ponad gwiazdami, i od gwiazd jaśniejszy, błyszczał nasz ideał jak brylant najczystszej wody.

Myśliciele zachodniej Europy nie mogą sobie wytłómaczyć jakim cudem Polaków nie wymazano dotąd z rzędu narodów żyjących, mimo wszystkich środków nieraz podłych i katowskich do ich zagłady użytych. I nie tylko żyją Ci Polacy, ale ich siła żywiołowa coraz się potęguje.

Oni nie wiedzą — my wiemy dlaczego.

Bo ten ideał narodowy ukazywano nam zawsze i on nas utrzymał.

Ukazywała go Matka-Polka, gdy nuciła nad kolebką dziecięcia dawne dzieje, ukazywał Ojciec, gdy mu łzy padały na brzeszczot poszczerbionej szabli, ukazywała siwowłosa babka-staruszka, gdy wnukom wskazując niebo mówiła: Tam dzieci moje!

Ale najjaśniej, najpotężniej ukazał go ten nieśmiertelnej pamięci wodz w siermiężnej sukmanie, któremu rok po roku niesiemy wieńce nieśmiertelne, któremu kładą się do stóp zbóż złote kłosy i z szumem fal Wisły huczy wawelski Zygmunt.

To Kościuszko — on, którego serce tak było czyste, że stanął najbliżej tej największej świętości naszej, on którego postać taka jasna i świetlanna, że na nią najlżejszy cień nie pada.

Znowuśmy dziś do stóp jego przyszli — przyszli razem z śnieżnymi polami Sybiru, na których tyle krwi naszej, przyszliśmy razem z jękami z katorżni od skutych do taczek braci naszych, przyszliśmy z tymi, którym zęby wściekłej Hakaty wydzierają bez końca i miary wiarę i mowę naszą.

Przyszliśmy o jeden rok starsi, ale czy lepsi?

Nie mamy ci co przynieść wodzu ukochany, czekać musisz w samotnej mogile, bo nie wybiły jeszcze dzwony, sycylijskie dzwony. Śpi wszystko — ale nie snem śmierci, po polskich niwach idą już wichry, jakieś dalekie jeszcze, ale bujne i żyzne, a z tym wichrem płynie i płynie pieśń miljonów, z kórym pewno i Ty narodzie ukochany łączysz swe modlitwy.

Ale śpij spokojnie Naczelniku! wszak widzisz, że dziś już nie wszyscy są „pawiem i papugą narodów“, nie wszystkie kobiety są bezmyślnemi lalkami, nie wszyscy mężczyźni „zjadaczami chleba“. Śpij spokojnie, Ty chłopski hetmanie, wszak widzisz, że wymarł już na wiek wieków ten naród wielkich panów z Targowicy, co za misę srebrników gotowi byli rozsprzedać ojczyznę na szmaty. Śpij spokojnie, bo wstaje już twój chłop i wznosi ku twym ideałom swe czarne od pługa dłonie. Śpij spokojnie Naczelniku, wszak widzisz, że są tacy, co nie zakładają rąk bezczynnie, ale jak żórawie czujni, stoją w kuźni narodowej i zerwą wreszcie ten całun śmiertelny, okrywający postać tej, ku której powinna płynąć każda myśl nasza, każde serca tętno, bo jest na niebie Bóg, co głuchy dotąd, usłyszy wreszcie, jak jego dzieci doń wołają: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

Lwów z Nowym Rokiem.

Ze Lwowa pisze nam nasz przygodny korespondent (α): Z Nowym Rokiem wstąpiła ludzkość w okres nowego stulecia, nie od rzeczy zatem będzie rzucić okiem na czas ubiegły i w przelotnym kalejdoskopie reasumować, co i gdzie się stało a przedewszystkiem jak się to stało.

U nas dziwnie się plotło w ostatnich kilku latach. Dosiedliśmy wysokiego konia i w gonitwie za czemś nadzwyczajnem nastawialiśmy nasze żabie nóżki do podkucia... podkuto nas! ale bodaj nigdy nie okowano, jeżeli ta operacja miałaby się udawać podobnie jak we Lwowie.

Zachorowała stolica nadpełtwiańska na „Weltstadt“ i puściła się w zawody o lepsze z Wiedniem, Pragą i t. p. i... osiadła na mieliźnie. Mamy wodociągi zbudowane kosztem kilku miljonów, które co prawda jeszcze nie funkcjonują, ale już przy próbnem napełnianiu rur wodą popękały w kilku miejscach i zalały całe ulice.

Jest rzeźnia... całe miasteczko, tyle tam budynków i urządzeń, tyle różnych stajen i targowic, cała wystawa maszyn... wystarczyłaby dla Paryża, kosztuje przeszło 2.000.000 koron i to wszystko dla 15 do 20 sztuk bydła dziennie we Lwowowie bitego... ale szyk jest i parada.

Nasza kolej elektryczna, która w posiadaniu prywatnego przedsiębiorstwa niosła obfite korzyści, z przejściem pod zarząd miasta zaczyna dotkliwie niedomagać i mimo co najmniej zdwojonej dla niej frekwencji w porównaniu do lat poprzednich — grozi deficytem. Ale jest rada na wszystko!... podwyższono ceny jazdy od Nowego Roku... niech ludek płaci za niedołęstwo władców miasta. Jedynie zakład gazowy prosperuje i wydatnie się zaznacza w szeregu przedsiębiorstw miejskich... ale to jedynie zasługą sprężystości, energji i gruntownej wiedzy dyrektora tego zakładu, który umie salwować swoją samodzielność wobec zakusów lwowsko-magistrackich kacyków.

...Omal, że nie zapomniałem! Mamy przecież nowy teatr, który kosztował miljony i od trzech miesięcy daje pozorne znaki życia... ale tylko pozorne, bo rzeczywiście rozpoczął swoją agonję z pierwszem zaraz przedstawieniem. — Repertuar cudowny, same nowości: Dożywocie, Damy i Huzary, Geldhab, Gwałtu co się dzieje, Nasi najserdeczniejsi, Spazmy modne, Wróble i t. p. Opera poliglotyczna, bo polsko-włosko-czesko-żydowska zasypuje nas premierami jak: Faust, Fradjavolo, Rigoletto, Halka, Verbum nobile, wewnątrz rozstrój w największym stopniu, awantury i bitki między personalem „injuriae“ popełnione na samym dyrektorze, nieudałe pojedynki, przeprosiny i nowe awantury — a po nad tem wszystkiem stałe pustki w teatrze. Obraz bardzo dodatni i budujący... „Co to będzie? co to będzie?“ pyta zdziwiony ludek lwowski, a złowróżbne echo odpowiada: „Nic nie będzie!“

Bo jak ma być coś tam, gdzie już w samem założeniu nic nie było?

Ale lwowscy Mandaryni postawili na swojem... właściwie „Obermandaryn“ z sąsiedztwa miejskiego ogrodu dzwonił zawzięcie na to kazanie, reszta pomniejszych piesków legła tylko u nóg pana i skomliła podług jego piszczałki.

Koniec końców wpakowali miasto w błoto, z którego nie zdołają go wyciągnąć.

Antagonizmy wyborcze przycichły po skończonej a zażartej kampanji. Szczęśliwi zdobywcy mandatów wesoło obchodzili Nowy rok przy huku strzelających korków Mwima lub Roederera, pokonani przeżuwali ból i żal po stracie spodziewanego mandatu... coś tam przebąkują o protestach... ale smutna to pociecha łudzić się nadzieją, która najczęściej zawodzi.

I „poczciwa“ prasa lwowska, zajęta wycieraniem zębów z potoków krwi, wytoczonej z własnych cielsk podczas walki wyborczej, odzywa się w lirycznych elegjach do kieszeni prenumeratorów „ex re“ nowego kwartału... zapanował względny pokój na bruku lwowskim, a naród drzemie, czerpiąc sił do kampanji karnawałowej, która zapowiada się jakoś nie świetnie. Coś mówią o wielkim balu kostjumowym, jaki zamierza urządzić tutejsza drużyna artystyczna. Ma to być coś i pięknego i stylowego na tle historji sztuki i kostjumów.

ZE SWIATA.

WIEDEŃ 1 stycznia.

Rok 1900 w świetle cyfr i statystyki. — Niedobory. — Gospodarstwo rolne. — Przemysł i handel. — Skutki przeciążenia podatkowego.

Czy rok ubiegły był ostatnim w zeszłem stuleciu, czy też pierwszym w bieżącem, możnaby z całym spokojem kwestję tę pozostawić do rozstrzygania „uczonym i biegłym“ — w kalendarzu. Na każdy sposób ubiegły rok zamyka pewien okres ekonomiczny, okres niezmiernej doniosłości dla gospodarstwa światowego. Jest to czas niezwykłego rozkwitu i wybujania nawet przemysłu. Pierwszą połowę dziewięćdziesiątych lat cechuje ogólna depresja i zastój ekonomiczny — naturalny skutek uśpienia ważnych gałęzi przemysłu. Od roku 1895 datuje się szalony wzrost, który gorączkowo wzmaga się po dziś dzień. Wybuch wojny południowo-afrykańskiej przysporzył niemało trosk i przedwczesnych obaw w kwestji produkcji złota głównie, obaw, które, jak się później okazało — nietylko przedwczesne, ale wprost płonne były.

O wiele dotkliwiej ujemny wpływ tej wojny dał się odczuć na rynkach zbytu węglowego, co znowu tłomaczy się nadmiernem zapotrzebowaniem węgla dla angielskich parowców. Zaburzenia chińskie nie zostawiły prawie śladu na ekonomicznem życiu Europy, o wiele dotkliwiej natomiast dały się we znaki górnicze strejki w Austrji — klęska, która, jak się początkowo zdawaćby mogło — na jakiś czas w monarchji ucichła.

Austrja — ów naturalny i przyrodzony rynek zbytu wszechświatowego, odczuwa nader subtelnie wszelkie kataklizmy i przesilenia ekonomiczne. Nikt się też chyba dziwić nie będzie, że gwiazda ekonomiczna państwa dosyć przyćmionym blaskiem świeciła, do czego niemało przyczyniły się i zewnętrzne nieprawidłowości i niewłaściwości zarządu państwa, którem bezpodzielnie rządził właściwie — § 14.

Okrzyczany §. 14 był uniwersalnym regulatorem — między innemi i stosunków obu połów monarchji.

Piękne nadzieje dobrych zbiorów, pokładane ze słusznością na wiosnę — zawiodły niestety! co zaś najciekawsze — zawiodły pomimo, że wywóz zboża za granice monarchji przewyższył przywóz z za granicy. W r. 1897 w ekonomicznym bilansie równoważy się zupełnie wywóz z przywozem. W r. 1898 wartość przywozu zboża wzrosła o 90 miljonów koron. W r. 1899 nadwyżka wywozu wynosiła 50 miljonów. Wartość zbiorów w ten sposób przedstawia się w Austrji:

Pszenica 10·76, żyto 14·57, jęczmień 13·51, owies 18·38, kukurydza 4·06.

Wogólności, da się stwierdzić, że zbiory tegoroczne są mniej niż przeciętne, a w rubryce dorobku rolniczego, przypada na żyto stosunkowo najmniejsza pozycja.

Niezwykle świetnie przedstawiają się plony winne, owocowe i miód, tak dalece, że ilościowo przewyższyły znacznie nawet popyt zagraniczny.

Rozwój przemysłu najdosadniej zaznaczył się w dziedzinie górnictwa i przemysłu żelaznego. Chcąc kierować się danemi statycznemi — musimy przyznać, że rok ubiegły był nader pomyślnym. Wywóz półsurowych produktów wzmógł się znacznie w porównaniu z pozaprzeszłym rokiem. Okoliczność tę przypisać należy podskoczeniu cen surowych materjałów. Za metryczny cetnar płacono koron: węgiel kamienny 1·44, brunatny 0·86, koks 2·55, bawełna 119·25, wełna 472·44, cukier 24·73 i t. d.

Niespodziewany spadek cen wełny i rozmaite niegodziwości wielkiej spekulacji — spowodowały w Austrji, Francji i Anglji cały szereg upadłości poważnych i silnych firm.

Olbrzymia wystawa paryska dała piękne pole zaprodukowania ostatnich zdobyczy austrjackiemu handlowi i przemysłowi. Niestety! i paryską wystawę spotkał zwykły los wystaw: zawiodła, a raczej nie dopisała tym wielkim nadziejom, które w niej świat pokładał. I nasz rząd przyszedł nareszcie do przekonania, że przemysł nasz słabo się rozwija, nie wspominając nawet już o tem, jak ciężkie ciosy zadali mu niesumienni handlowi politycy węgierscy. Przekonanie to rządu miało dosadny swój wyraz w projekcie ustawy o popieraniu przemysłu, która w przyszłości — nie pozostanie bez wpływu i na system dostaw rządowych.

Brak węgla i podrożenie jego, ciążące niemal klęską ekonomiczną na biednej ludności, wywołało objaw masowego zapasowego zakupywania.

Pod tą rubrykę należy wciągnąć kartel ceglany, i papierzany. Bardzo nieszczególnie na rozwój przemysłu żelaznego wpłynął zastój w budowaniu domów, zwłaszcza w Wiedniu. To samo powtórzyć możemy i o innych miastach monarchji, nie wyłączając Krakowa.

Smutny ten stan przypisać musimy nieproporcjonalnemu i nieracjonalnemu uciskowi fiskalnemu, tamującemu z całą bezwzględnością ruch budowlany — ów główny i najsilniejszy objaw dobrobytu i rozwoju.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Makarego, wyznawcy i Martynjana, biskupa; we czwartek Daniela, męczennika i Genowefy, panny; w piątek Tytusa i Eugenjusza, biskupów.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible] iszaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 40 zachód przypada o godz. 3 minut 48: długość dnia godzin 8 minut 8

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dnia 4 o godz. 1 minut 18 rano.

Stan powietrza. Dnia 2-go stycznia o godzinie 7 rano, barometr 749·1, termometr — 14·9 wilgotność 93%, wiatr zachodni. 10

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 2 stycznia: „Samotni“, dramat w 5 aktach G. Hauptmana (popul.).

We czwartek, 3 stycznia: „Faust“, tragedja Göthego w 5 aktach.

W sobotę 4 stycznia: „Marja Stuart“ dram. hist. w 5 akt. J. Słowackiego.

W niedzielę o godz.: „W czortowym jarze“, obraz dramatyczny w 1 akcie. „Za[illegible]a swatem“, komedja w 1 akcie H. Sienkiewicza. — „Dom otwarty“, kom. Bałuskiego (akt. 2), ceny do połowy zniżone.

Noworoczny prezent p. Körbera.

W sprawie spisu ludności otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo: Wstawszy w dniu wczorajszym około godz. 9, wycierpiałem życzenia stróża, kominiarzy, trzech posłańców, czterech piekarzy i tyluż karawaniarzy. Uderzenie godziny dziesiątej było hasłem przybycia listonosza, który, wręczywszy mi dwa listy (jeden z upomnieniem od krawca, drugi zaś z odmową pożyczki), życzył, „aby mi się dalej tak samo dobrze wiodło“, poczem, lżejszy o kilka guldenów, zamknąłem drzwi na klucz, zakazując surowo służącemu otwierać, jeśli mu życie miłe. „Do trzeciej — myślałem — odpocznę sobie nieco, a po obiedzie rozpocznie się składanie wizyt“.

Zaledwie jednak zasiadłem przy biurku i wziąwszy do rąk gazetę, rzuciłem okiem na wypadki w południowej Afryce (szelmy Boery! znowu tłuką Anglików!), kiedy uczułem, iż delikatnie ktoś wyciąga mi dziennik z ręki.

Była to moja żona, patrząca na mnie wzrokiem pełnym wyrzutu:

— Karolu, a spis ludności? Czy chcesz koniecznie zapłacić karę?..

— Ależ moja duszko...

— Wiem, wiem, chciałbyś odpocząć... Otóż zasiądź do tej pracy, a za pół godziny skończysz i będziesz wolny. No?

Zachęcony tak pociągającem przedstawieniem rzeczy, odłożyłem dziennik, sięgając po „instrukcję o (?) wypełnianiu kart oznajmienia (?)“. I rzeczywiście, nie upłynęło nawet pół godziny, a już doszedłem do niezbitego przekonania, iż sprawa z tem „oznajmieniem“ nie jest tak łatwa, jakby się to mogło wydawać... Dalsza godzina, spędzona na przedwstępnych studjach, utwierdziła mnie tylko w tem mniemaniu, a gdy upłynął jeszcze kwadrans, uznałem, iż mój ułomny rozum ludzki nie podoła zadaniu, włożonemu nań przez rząd p. Körbera. Rzecz na pozór prosta: wypełnienie w inteligentny sposób trzydziestu „poprzecznie poliszbowanych (?) rubryk“, według jak najszczegółowszych instrukcyj pisemnych, a jednak w praktyce.....

Mimo jak najgorszych przeczuć, zabrałem się wszakże do roboty, gdyż widmo czterdziestokoronowej grzywny usuwało wszelkie skrupuły rozsądku. Za chwilę, największy stół w całem mieszkaniu był do mojej dyspozycji. Kazałem go rozciągnąć najbardziej, jak się tylko dało i wziąwszy do ręki potężny ołówek, zasiadłem, chyląc się nad olbrzymią płachtą owej „karty oznajmienia“. Do koła mojej osoby, w trwożnem oczekiwaniu skupiła się rodzina, a z za drzwi kuchennych wyglądały zaniepokojone twarze Kaśki, Pelagji i Antoniego. Po krótkiem i ostatniem wahaniu umoczyłem pióro, pragnąc za każdą cenę zapełnić rubrykę 2 swojem nazwiskiem.

— Karolu, opuściłeś pierwszą przedziałkę — zauważyła żona, patrząc na mnie z wyrzutem.

— Ależ, moje dziecko, przecież ta przedziałka jest już wypełniona liczbą 1 — odparłem spokojnie.

— Cóż stąd? Czy nie widzisz, że u góry jest wydrukowane: „ustęp 11 instrukcji“?

Patrzę, rzeczywiście! Wobec tego chwytam za instrukcję i dowiaduję się z ustępu 11, iż „w przedziałce 1 nie trzeba wogóle nic wpisywać“ (sic!). Ucieszyłem się wielce z tego objaśnienia, bo choć nigdy nie żywiłem chęci umieszczania czegokolwiek w rubryce, która jest już zapełniona, ale zawsze co jasne, to jasne!

Zachęcony tak dobrym początkiem, przesunąłem ołówek o cal na prawo i w sekundę potem wiedziałem już, że na przestrzeni 2 ctm kwadratowych mam zapisać „nazwisko, to jest nazwisko (niech żyje dokładność!) rodzinne, imię (chrzestne), przydomek szlachecki i stopień szlachectwa“.

Pierwszy raz w życiu uczułem pewien rodzaj współczucia dla żydów...

Biedni! Imiona ich, jako nie „chrzestne“, nie zostaną zapisane w księgach ludności! Żaden Srul, Mordko, Icek, Berek lub Mordechaj, żadna Feiga, Ciwia, Recha ani Szprynca nie są godne tego, by ich szpetne przezwiska figurowały na „karcie oznajmienia“! Zadrżałem na myśl o tem, co czeka p. Körbera po zwołaniu parlamentu... Takiej zbrodni przeciw równouprawnieniu Rotter z Daszyńskim nigdy mu nie przebaczą, chyba że się usprawiedliwi, iż miał na oku tylko i jedynie dobro żydów, którzy na mocy powyższej rubryki będą mogli cudownie szachrować przy poborze do wojska swych cennych latorośli!

Zapełniwszy szczęśliwie 2 ą przedziałkę dowiedziałem się z 13 ustępu instr., że „mieszkańców zakładu, do wspólnego pobytu oznaczyć należy stosownie do rodzaju zakładu, jako wychowańców, zakonników, chorych więźniów, gości itp.“ Ten objaw wysokiej kurtoazji i eufemistycznego sposobu pisania zachwyci niewątpliwie „gości“ w hotelu pod św. Michałem. Wprawdzie „zakład do wspólnego pobytu“ to jeszcze nie Panteon, lecz obecność p. Greka w parlamencie wpłynie z pewnością na ostateczne acywilizowanie pana Körbera pod tym względem. Bądź co bądź początek już zrobiony.

Świadomość, że pracuję na życzenie tak ugrzecznionych ludzi, dodała mi ochoty, a w ślad zatem dalsze przedziałki aż do 9 tej poszły mi dość gładko, zwłaszcza, iż znam mniejwięcej miejsce urodzenia oraz płeć żony i dzieci; co się tyczy domowników, musiałem polegać na ich własnych zeznaniach. Za to rubryka 10 (prawo swojszczyzny) nastręczyła mi nieco trudności. Od czegoż jednak pilność? Po dwugodzinnem zaledwie studjowaniu ustawy o przynależności, postąpiłem już o tyle w tej dyscyplinie, że wypełnienie odnośnej przedziałki nie zajęło mi więcej nad 3 kwadranse czasu, poświęconego na indagację kucharki, lokaja i pokojowej, łącznie z trutynowaniem ich książek służbowych.

Przy rubryce „język towarzyski“ zostaliśmy zaskoczeni obiadem. Rzecz naturalna, iż nie pozwoliłem nakrywać do stołu; wszak i przy jedzeniu można pracować w dalszym ciągu. Co prawda, nie wyszło mi to na dobre, gdyż Janek wylał całą łyżkę rosołu na 20 ustęp instrukcji, opiewający, iż z 13 języków, których wolno używać osobom wpisywanym do przedziałek, język węgierski ma znaczenie tylko na Bukowinie! Co to za szczęście, pomyślałem sobie, iż nie jestem Węgrem, gdyż bawiąc teraz w Krakowie, byłbym całkiem pozbawiony „języka towarzyskiego“! (Mówiąc nawiasem, ów „język towarzyski“ naraził mnie na małą scysję z żoną. Biedaczka nie mogła w swej świętej naiwności zrozumieć, iż jest to, według słów instrukcji, „język, którego osoba używa w zwykłem (?) obcowaniu“ i prosiła o wyjaśnienie... Po krótkiem wahaniu uczyniłem zadość jej prośbie i według najlepszego własnego przekonania wyjaśniłem jej, o co rzecz idzie... W zamian dostało mi się surowe upomnienie, abym był przyzwoity, choć, jak ojca kocham, ta admonicja mogłaby się stosować tylko do tych panów, którzy układali ową sławetną instrukcję...)

Mimo takich przeszkód już koło godziny 4 mogłem przy pomocy 23 ustępu instrukcji (zawód) stwierdzić istnienie jakichś „obnośców“ i „firantów“. Kto są ci panowie, trudno mi było na razie zrozumieć, zwłaszcza po odczytaniu przestrogi, iż „nie mają podawać się za obnośców szwaczki, siodlarze i t. p.“ Słownik Lindego, przewertowany przeze mnie ze stosownym nakładem czasu nie dał mi odpowiedzi ani

na kwestję bytu tych „firantów“, ani też na zapytanie, co właściwie szwaczki mogą mieć do obnoszenia? Chciałem jeszcze „odpowiedzieć na pytanie przedziałki“ czy moja żona wykonuje swój przemysł koczowniczo czy też „na miejscu“, lecz zamiast odpowiedzi na moją indagację dostałem od Joasi parę dosadnych epitetów za takie, jak mówiła, ubliżające każdej porządnej kobiecie pytanie. Wobec tego upewniwszy się jeszcze na podstawie 26 ustępu instrukcji, że do przedsiębiorstw handlowych należą „olearnia, browar, spedytor (!), handlarz obrazów, traktjernie!“), oraz różne inne osoby i rzeczy, postanowiłem zabrać się do opisu „mieszkania i lokali użytkowych“ (?) Tutaj rzeczy poszły już bardzo szybko, gdyż nie wiedząc w jaki sposób mam „to, co się stosuje (?) podkreślić uderzająco (!)“, musiałem uchylić się od odpowiedzi na kilka bardzo, jak się zdaje, ważnych, choć nie całkiem zrozumiałych pytań jako to: „Czy mieszkanie używa się tylko na mieszkalnię?“ (Linde milczy o tem słowie.) „Czy służy na mieszkalnię i do wykonywania czynności? (?!!) czy służy tylko do wykonywania czynności?“ Tutaj muszę zauważyć, iż dopiero przy pytaniu ósmem, traktującem o pewnej ubikacji, stanowiącej niezbędną część składową każdej mieszkalni, przekonałem się, iż moje podejrzenia co do charakteru tych „czynności“, wykonywanych w „mieszkalni użytkowej“, były zupełnie błędne i nieuzasadnione... Po takiem wyjaśnieniu się sprawy zanotowałem ad 8, że „czynności“ owych dokonywam zarówno w lecie, jak w zimie, poza obrębem mieszkania. (Niestety!)

Około 7 wieczorem dowiedziałem się już, że język polski został wzbogacony pięknem słowem: „gazociąg“; natychmiast pospieszyłem wciągnąć je do słownika, poczem od godz. 7 min. 5 do godz. 9 roztrząsałem przy kolacji pytanie 14, brzmiące: „Obacz następną stronę“. Przez ten czas żona moja starała się zrachować „ile ościeży (?) na drzwi i okna ma lokal“, lecz w tem zajęciu przeszkadzały jej dzieci, które dorwawszy się już wypełnionej „karty oznajmienia dla obliczenia ludności i najważniejszych zwierząt użytkowych (?) domowych“, zarzucały matkę pytaniami: „co to jest mułoosioł? kiernoz? wałach? maciora?“ i t. d.

Jedenasta godzina wybiła, gdy nareszcie dowiedziałem się, iż „nigdy nie można podawać za nie mających pracy właścicieli domów, prywatystów, kapitalistów, lub wogóle ludzi bez zawodu, którzy zgoła nie starają się o zarobek lub zajęcie“, tudzież „pobierających rentę ubezpieczoną“ i... pewnych wesołych damulek... (ze względu na moralność publiczną opuszczam dosłowny cytat). Rozmyślając nad tą ostatnią wielce ciekawą i znamienną suppozycją, tudzież podziwiając niesłychany zapewne ogrom zawartych w niej studjów fachowych, podpisałem się pod obiema „kartami oznajmienia“ i poszedłem spać, kołysany do słodkich marzeń czystością sumienia, oraz przeświadczeniem, że: 1° zebrałem „szczegóły statystyczne, które dla dobrze urządzonej administracji państwa, kraju i gminy, jakoteż dla umiejętności nadzwyczajne mają znaczenie“; 2° że spędziłem dzień Nowego Roku tak przyjemnie i pożytecznie, jak to się może zdarzyć tylko raz na wiek cały.

W nadziei, że Szanowna Redakcja zużytkuje powyższy opis moich cierpień w stosowny sposób, kreślę się z głębokim szacunkiem — Karol Dłubski, obywatel miasta Krakowa.

Do powyższych słów szanownego obywatela, może Redakcja naszego pisma dodać jedynie to, iż żaden dotychczas papier urzędowy, nie mieścił w sobie tylu bzdur, sprzeczności i nonsensów co „karty oznajmienia“ „kwestjonarjusze tyczące się mieszkań“ oraz „instrukcje“ do nich należące. Każda z tych trzech powyższych elukubracyj biurokratycznych jest aktem gwałtu publicznego na zdrowym rozsądku i naszej polskiej mowie, a nadto sprytną podrywką podatkową, co dla przestrogi interesowanych wyraźnie zaznaczamy...

---

* **Na przełomie dwóch wieków** w nocy z poniedziałku na wtorek odbyło się we wszystkich krakowskich kościołach uroczyste nabożeństwo. Wszystkie świątynie Pańskie przepełnione były ludem pobożnym, który tysiącami przystępował do sakramentu pokuty i ołtarza. W kościele Marjackim Mszę św. o północy celebrował Najprzew. książę biskup krakowski ks. Puzyna. W kościele tym przystąpiło do Komunji świętej udzielanej przez księcia biskupa, ks. kan. J. Wojciechowskiego i ks. Szym. Podczerwińskiego przeszło 1.100 osób. W kościołach OO. Karmelitów na Piasku i u Bożego Ciała, gdzie odbyło się Triduum missyjne, natłok pobożnych był równie wielki.

Uroczystość w kościele Najśw. Panny Marji zakończyła się wczoraj o godzinie 7 wieczorem konkluzją i procesją celebrowaną przez ks. prał. Józefa Krzemieńskiego z udziałem licznego duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Podczas nabożeństwa lud śpiewał kolędy wespół z chórem kościelnym.

* **Od p. Karolowej Pieniążkowej**, wdowy po ś. p. wiceprezydencie miasta, otrzymujemy następujące pismo: „Niezwykłą spuściznę zostawił po sobie ś. p. mąż mój, bo ogólną miłość ludzką, która się na jego pogrzebie tak wspaniale objawiła. Pełna najtkliwszej wdzięczności dla wszystkich, co ją objawić raczyli, dziękuję za nią z głębi serca: Prześwietnej Radzie miejskiej, za urządzenie pogrzebu; JW. panu prezydentowi, JW. Andrzejowi hr. Potockiemu, wiel. dr Lisewskiemu, wiel. drowi Schlichtingowi i przewielebnemu ks. dr Bukowskiemu, którzy w podniosłych słowach ostatnie wypowiedzieli pożegnanie. JW. prezydentowi miasta Lwowa, wszystkim korporacjom, instytucjom i stowarzyszeniom, biorącym udział w żałobie, przewielebnemu duchowieństwu, a w szczególności przewielebnemu ks. kanonikowi Sękowskiemu, który umyślnie z Wiśnicza przybyć raczył, kolegom ś. p. męża, przyjaciołom, zacnej młodzieży szkoły realnej, która wzruszającym śpiewem oddała ostatnią przysługę krewnemu swego profesora, wszystkim a wszystkim, co żałobę dzielili i brali udział w żałobnej posłudze. Brak mi słów na wyrażenie wdzięczności. *Karolina Pieniążkowa,* z synami“.

* **Strejk lekarzy szpitalnych we Lwowie.** Lekarze pomocnicy w powszechnym szpitalu we Lwowie, solidaryzując się ze swoimi kolegami krakowskimi, postanowili domagać się polepszenia nędznych rzeczywiście swoich płac, a gdyby tego żądania Wydział krajowy nie uwzględnił, rozpocząć z d. 10 stycznia strejk. W zebraniu uczestniczyli wszyscy lekarze szpitalni t. j. sekundarjusze i praktykanci. Omawiano szczegółowo dolę lekarzy szpitalnych, których płaca nie stoi w żadnym stosunku do ich olbrzymiej pracy, postanowiono: 1) Niezadowolić się decyzją Wydziału krajowego, obiecującą nic nieznaczące polepszenie bytu lekarzy szpitalnych; 2) Żądać stanowczo polepszenia płac i to w najbliższej przyszłości. 3) W razie, gdyby to żądanie skromne nie zostało uwzględnione z powodu braku funduszów, rozpocząć solidarnie strejk z d. 10 stycznia r. b. po poprzedniem uwiadomieniu przełożonych władz, a to w tym celu, aby czynniki powołane mogły tak wszystko zarządzić, iżby chorzy, których dobro lekarze uważają za swój obowiązek, nie ponieśli żadnego uszczerbku; 4) Uwiadomić lekarzy kolegów lwowskich o zapadłych uchwałach. Celem przeprowadzenia tych postanowień wybrano specjalną komisję. Mamy nadzieję, że Wydział krajowy, nie czekając na uchwałę Sejmu, który nie wiadomo kiedy się zbierze, uzna słuszne żądania lekarzy i sprawę tę ku ogólnemu zadowoleniu załatwi.

* **Ładny początek.** Złota księga aresztów policyjnych zanotowała na swej pierwszej karcie Rozalję H...owicz, złodziejkę kieszonkową, Andrzeja Rzepczyńskiego (tego samego zawodu), N. Pietrzyka i Antoniego Wilkara, zawadjaków ulicznych, oraz żyda Dawida Rosenbauma, który dopuścił się oszustwa. Wszystkie te ciemne indywidua rozpoczęły nowy wiek za kratkami „telegrafu“.

Nieporozumienia rodzinne jakiejś familii z Pędzichowa zakłóciły spoczynek noworoczny na stacji ratunkowej. Trzem zapalczywym krewniakom opatrzono silnie pokaleczone ręce, poczem odeszli, aby w objęciach Morfeusza pozbyć się dymów spirytusowych a wraz z nimi i wzajemnego rankoru.

* **Zjazd delegatów miast.** Z inicjatywy klubu lewicy sejmowej odbędzie się we Lwowie zjazd delegatów miast galicyjskich. Celem zjazdu jest stworzenie stałej organizacji dla ciągłego i konsekwentnego przestrzegania interesów miasta, oraz dla zebrania odpowiedniego materjału, który ma posłużyć posłom w Sejmie i Radzie państwa do akcji podczas sesji parlamentarnej.

* **Pogrzeb ś. p. Bronisława Grabowskiego** odbył się w Pińczowie dnia 29 grudnia z. r. Na trumnie złożono wieńce: „Zasłużonemu mężowi od pińczowian“, „Ukochanemu mężowi i ojcu“, „Ukochanemu profesorowi od uczniów“, „Od Alfonsa i Melanji Parczewskich“, „Wdzięczni uczniowie“, „Byli uczniowie“, „Zasłużonemu profesorowi koledze od kolegów“, „Od rodziny Szumielów przyjacielowi“, „Od wychowańców gimnazjum częstochowskiego“, „Czcigodnemu profesorowi od Lohrerów i Olszewskich“, „Bronisławowi Grabowskiemu „Kurjer Warszawski“, „Zacnemu przyjacielowi Adam Münchheimer“. Rodzina otrzymuje zewsząd dowody żalu po zmarłym pisarzu. Zwłaszcza słowiańszczyzna południowa i zachodnia nadesłała liczne depesze kondolencyjne. Między innemi nadeszły depesze od akademii czeskiej cesarza Franciszka Józefa w Pradze (sekretarzem tej instytucji jest Jarosław Vrchlický), od Hermana Kwapila i Czernego z Pragi, od Tomica z Zagrzebia, od doktora Gintla z Vinochradów.

* **Dla dobra biednego ludu.** Cesarz Wilhelm podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia nie zaniedbał swych obowiązków względem warstw uboższej ludności, lecz jak co roku chodził po mieście, rozdając pieniądze każdemu, co mu się nawinął pod rękę. Dzienniki pruskie z rozczuleniem notują powyższy fakt, nie mówiąc wszakże nic o kostjumie, w jakim władca Niemiec dokonywał tej ważnej czynności. Niemniej przeto cała ludzkość jest dokładnie powiadomiona, iż w tym roku zarówno, jak lat poprzednich incognito cesarskie było zabezpieczone przy pomocy malowniczej charakteryzacji i fantastycznego kostjumu Rübezahla.

Dział inseratowy naszego pisma przeszedł z d. 1 stycznia 1901 r. w ręce p. Karola Armatowicza, który będzie go odtąd prowadził przy pomocy p. Ignacego Plessnara. Pp. interesanci i inserenci zechcą zatem od tej pory we wszystkich odnośnych sprawach zgłaszać się do biura p. Plessnara, przy ul. Szewskiej l. 13 (tymczasowy wchód od ul. Jagiellońskiej nr. 5)

Architekt p. S. Odrzywolski, wezwany przez przeora OO. Paulinów ks. Rejmana, wyjechał do Warszawy dla wzięcia udziału w rozpatrzeniu planów na restaurację spalonej wieży kościoła w Częstochowie, mającem się odbyć u ks. arcybiskupa Popiela.

Zmiana w redakcji „Prawdy“. Obowiązki redaktora i wydawcy „Prawdy“ objął ks. Fr. Gołba, katecheta gimnazjum św. Jacka. Dotychczasowy redaktor tego pisma ks. Teofil Flis, prowadził je w duchu narodowym, uczciwym, niezależnym i szczerze chrześcijańskim. Nie wątpimy, że jego następca nie odstąpi od tej pięknej tradycji.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystentów leśnictwa Zygmunta Skałeckiego i Stefana Studniarskiego zarządcami domen i lasów, oraz elewów leśnictwa dra Władysława Burzyńskiego, Józefa Szmyda, Jana Kołka, Michała Witowskiego i Witolda Macha, asystentami leśnictwa.

Minister skarbu zamianował koncepistów prokuratorji skarbu dra Stefana Tałasiewicza i dra Stefana Świtalskiego adjunktami, zaś koncepistów Wł. Szydłowskiego, dra Zdzisława Próchnickiego i dra Tadeusza Górskiego koncepistami w etacie galic. prokuratorji skarbu.

Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował pisarza sądowego w Jaśle, Władysława Frankiewicza, kancelistą sądowym w Zakliczynie.

Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów i dóbr skarbowych w Dobrohostowie, Macieja Borzęckiego, lustratorem lasów.

Ministerstwo handlu zamianowało w porozumieniu z ministerstwem kolejowem starszego komisarza maszyn przy dyrekcji kolei państwowych w Krakowie Tomasza Wrzoska, komisarzem egzaminacyjnym dla podległych rzeczonej dyrekcji kandydatów do obsługi i nadzoru kotłów parowych, maszyn parowych, stałych i lokomobilowych oraz do prowadzenia lokomotyw.

Wyższy sąd krajowy krakowski zamianował auskultantami praktykantów sądowych Władysława Hanusiaka, Kazimierza Piaseckiego, Alberta Ekera i M. Berkego.

Ministerstwo handlu zamianowało asystentów rachunkowych Alfreda Zinnera i Aleksandra Piseckiego oficjałami rachunkowymi, a praktykantów rachunkowych Zoryna Kobylańskiego, Jana Smoluchowskiego, Jana Kulczyckiego, Mich. Schneidra, Marjana Kurkowskiego i Tadeusza Dzieczyńskiego asystentami rachunkowymi dla służby przy oddziale rachunkowym lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

Z teatru. „Zaczarowane koło“ doczekało się nowej zmiany w obsadzie ról, gdyż na wczorajszem przedstawieniu wojewodzianką była p. Jutkiewicz a Jaśka Młynarczyka objął po pp. Romanie i Zawierskim p. Pawłowski. P. Jutkiewicz mówiła prześliczny wiersz Lucjana Rydla, mimo widocznej tremy, bardzo inteligentnie, składając w ten sposób jeszcze jeden dowód pięknego talentu i wytrwałej pracy, to też publiczność nie skąpiła jej objawów zasłużonego uznania. Ładne i dobrze obmyślane kostjumy były dowodem staranności, z jaką młoda artystka przystępowała do obmyślenia i opracowania swej roli. P. Pawłowski trochę zanadto miarkował swój bujny temperament, skutkiem czego silniejszym miejscom zbywało może na odpowiedniej „wybuchowości“; mimo to całość roli wypadła bardzo dobrze, a chęć ustrzeżenia się zbyt jaskrawych efektów, jest dowodem pracy i postępów sympatycznego artysty, który zrazu przedstawił się naszej publiczności jako wielce obiecujący, choć trochę zbyt gwałtowny młodzieniec. Ma on dużo szczerości i zapału przy bardzo dobrym głosie i warunkach zewnętrznych, a wczorajszą rolą złożył dowód, iż chce i potrafi pracować. Reszta ról została w dawnej, już omawianej obsadzie, to też nie chcąc powtarzać pochwał, należnych starszym artystom, zaznaczę jedynie, iż z młodszej generacji wyróżnił się p. Zelwerowicz w epizodycznej roli organisty, która w jego interpretacji nabrała dopiero właściwych cech życiowej prawdy.

Łada.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli pp.: St. Bartynowski z Rzeszowa 10 k., ks. Wł. Cancau z Mucharza 10 k. z prośbą o zdrowie dla brata i błogosławieństwo, Teofila Barańska, służąca, 1 k. Razem 21 k. — Ogółem 7.752 k. 41 h., 37 rs. 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Na szkołę polską w Białej: Zamiast życzeń noworocznych p. Gorkiewicz z Toporzysk 2 k.

Losowanie przysięgłych I kadencji na rok 1901 odbyło się dziś w południe w prezydjum sądu krajowego karnego pod przewodnictwem wiceprezydenta radcy sądu krajowego wyższego dra Juljana Morelowskiego, w asystencji radców sądu krajowego pp. Zdzisława Katyńskiego i Mieczysława Turowicza, wobec prokuratora państwa radcy sądu krajowego wyższego p. Romana D lińskiego, oraz delegata Izby adwokackiej mecenasa dra Bronisława Guńkiewicza.

I. Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Angelus K., wł. składu papieru; Bandet Aron J., wł. real.; Bajer J. wł. real.; dr Berger L., lekarz; Bińczycki Szymon, wł. real.; Blankenstein Emanuel, wł. kantoru wymiany; Czaplicki Karol, jubiler; Filchowski Hipolit, urzęd. Tow. wzaj. ubezpieczeń; Frist Henryk, wł. handlu papieru; Grzymek Adolf, wł. dworu Lubocza; Jakubowski Stanisław, wł. dóbr Zabawa; Kozłowski Piotr, wł. real.; dr Krzyżanowski Stanisław, prof. uniwersytetu; Krasucki Antoni, urzęd. Tow. wzaj. ubezp.; Kien Józef, nadleśniczy; dr Ławrowski Roman, adwokat krajowy; Miszkiewicz Jerzy, agencja handlowa; Mikucki Franciszek Ksawery, aptekarz; dr Miłkowski Władysław, wł. księgarni; Michałowski Tytus Marjan, właściciel realności; Mateczny Antoni, przedsięb. handlowy; Mieroszowski Henryk, wł. dóbr Biskupice; Nickman Juljusz, wł. handlu skór; Nitsch Józef, wł. real.; Nowak Józef, wł. real. w Podgórzu; Okulski Jan, właść. real. w Wieliczce; Pawłowski Roman, wł. składu maszyn do szycia; Pękalski J., wł. zakł. fiakierskiego i pogrzebowego; dr Scholem Salomon, adwokat; Schanzer Edward, właść. real.; Stachowicz Wojciech, właść. real.; dr Tokarski Stanisław, lekarz; dr Tomkowicz Stanisław, konserwator zabytków sztuki; Terpiński Władysław, wł. real. w Podgórzu; dr Unsin Henryk, lekarz i dr Wąsowicz Zygmunt, lekarz.

II. Jako przysięgli zastępcy wylosowani: Birnbaum Emanuel, wł. handl. bławat.; Bernstein Leopold, kupiec w Podgórzu; Chlipalski Jan, wł. real.; Kahane Chaim Szymon, wł. składu drzewa; Karnasiewicz Tomasz, stolarz; Kamsler Aleksander, wł. real.; Knapiński Ludwik, nożownik; Korngold Ferdynand, wł. real. i Unger Salomon (junior) właść. składu węgla.

Rozwój gospodarności i to gospodarności chrześcijańskiej w naszym narodzie — oto cel, jak sobie postawiła „Dźwignia“, czasopismo poświęcone specjalnie podawaniu rad, nowości z zakresu gospodarstwa domowego, robót kobiecych, handlu i przemysłu, tudzież gospodarstwa społecznego, oraz podawania najnowszych wzorów dla wszelkich gałęzi rękodzieł i robót różnego rodzaju.

Numer noworoczny „Dźwigni“, wychodzącej już ósmy rok, przedstawia się bardzo zachęcająco i zawiera przepisy, oraz piękne secesyjne wzory dla różnych rękodzieł i robót kobiecych, tudzież takie artykuły, jak n. p. wiadomości o rozwoju różnych polskich a chrześcijańskich towarzystw przemysłowych, handlowych i gospodarczych, przepisy kuchenne, jak n. p. recepta na dwanaście wykwintnych sosów; opis powietrzo-statku, hr. Zeppelina, artykuł o „sztucznych djamentach“, artykuł pouczający o łatwym i dla każdego przystępnym sposobie naklejania fotografij na szkło zamiast na karton i nadawania im naturalnego zabarwienia, przepisy na różne bajce i farbowanie różnych materyj i t. d.

W dodatku znajduje się powieść fantastyczna o wyprawie na księżyc, oparta na najnowszych astronomicznych badaniach, ciekawa a pouczająca — a drugi bezpłatny, barwnie ilustrowany dodatek humorystyczny pod tytułem „Nowy Faun“ zawiera dwie humoreski: Straszna Noc Sylwestrowa“, tudzież „Pierwszy bal z mięszanego towarzystwa“, oraz udatną karykaturę, przedstawiającą „awanturę w teatrze z końcem XIX wieku“.

Numery noworoczne, oraz następne prześle redakcja „Dźwigni“ każdemu, kto uiści na ręce Administracji „Głosu Narodu“ 75 ct. jako kwartalną, lub 25 ct jako miesięczną prenumeratę.

45 ciągnienie losów pożyczki miasta Krakowa, rozpoczęło się dziś o godzinie 9 rano, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina wobec członków komisji radców J. N. Federowicza i dra Wechslera, notarjuszy pp. Rebolphiego i dra Niemczewskiego, naczelnika wydziału rachunkowego magistratu p. Augusta Goetza i rewidenta tegoż wydziału p. Życieńskiego, oraz naczelnika wydziału skarbowego magistratu radcy mag. p. Zygmunta Felkla.

Główne wygrane padły: 25 000 złr. na numer 7.502, 2.500 złr. na nr. 58.700, po 500 złr. wygrały nra 21.991, 28.995, 37.631, 40.569 i 44 616.

---

§ **Kochanka Napoleona III.** W Paryżu na poddaszu jednej z kamienic przy ulicy de Montreuil zmarła niedawno wróżka Estera Chennonard, pierwotnie praczka, a później (w r. 1855) kochanka Napoleona III. Dzienniki francuskie podnoszą dziwne koleje losu pięknej Estery, która podobno zmarzła na poddaszu.

§ **Stanisław Motty,** długoletni i wytrwały obrońca praw naszych w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, prezes berlińskiego poselskiego Koła polskiego umarł na udar mózgowy po kilkudniowej chorobie w 74 r. życia. Brał czynny udział w wypadkach r. 1848 i walczył w kilku ówczesnych potyczkach. Później poświęcił się zawodowi sądowemu i publicystycznemu. Założył Towarzystwo przemysłowe i spółkę pożyczkową, a również układał statut Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i gorliwie się niem opiekował. Ożenił się z córką oficera wojsk polskich panną Danyszówną. Mimo zajęć poselskich, urząd radcy sądowego sprawował aż do 1 stycznia 1900 r. Nieboszczyk był człowiekiem wielkiej zacności i czystości charakteru.

§ **Królowa Wiktorja** obchodziła święta Bożego Narodzenia w Osborne, jak każe uświęcony tradycją zwyczaj, od którego odstąpiła jedynie w roku zeszłym, gdy dwór, z powodu wielkiego zaniepokojenia w narodzie, wywołanego wojną transwaalską, pozostał w Windsorze. Obchód świąt jest oddawna ustanowiony, przyczem szczególnie uwzględnione są wnuki rodziny królewskiej i ubodzy. Ks. Henrykowa Battenberg, jak corocznie, dzień przed wigilją udała się do Whippingham, gdzie rozdała dziatwie szkolnej zwykłe podarunki królowej; oficjaliści zaś i robotnicy w dobrach monarchini otrzymują tradycyjny roastbeef i plumpudding. W dniu wigilji wieczorem zbiera się u monarchini na obiedzie cała rodzina królewska, a główne komnaty przystrojone są palmami, jemiołą i ewonimusami. Potrawy przy obiedzie wigilijnym podawane są w tradycyjnym porządku. A więc roastbeef z wołu rasy Devon, hodowanego i tuczonego w dobrach księcia małżonka; pieczony dwa dni przedtem w zamku Windsorskim, wysyłany jest następnie do Osborne, a zdobi go monogram królewsko cesarski, ułożony ze struganego chrzanu. Do tradycyjnych potraw należą też łby dzików, pasztety z bekasów i oczywiście nieunikniony plumpudding. Choinka, obwieszona podarunkami, wprowadzona została, gdy dzieci królowej były małe, i zwyczaj ten utrzymał się dotąd.

§ **O podarkach gwiazdkowych dla żołnierzy** donoszą pisma angielskie: W roku zeszłym posyłano wojownikom do Afryki — czekoladę, w roku bieżącym otrzymują pięciofuntowe banknoty. Każdy żołnierz, bez względu, czy jest regularnym, ochotnikiem, czy też należy do wojsk kolonialnych, otrzyma na gwiazdkę 5 funtów szter. (około 50 rub.), tym razem nie od królowej, lecz z kieszeni obywateli, płacących podatki, w których imieniu minister wojny wydał takie rozporządzenie. Ponieważ w Afryce jest 200 tys. żołnierzy, a otrzymają takie podarki oprócz nich inwalidzi oraz wdowy po żołnierzach, poległych w wojnie południowo-afrykańskiej, zatem podarki gwiazdkowe będą kosztowały 750.000 ft. szt. Lord Roberts otrzyma 12 000 ft. oprócz gratyfikacji, którą dostanie potem; lord Kitchener 10.000 ft.; inni stosownie do rangi i zasługi.

§ **W Brukseli** ogłoszono składkę na piękny prezent ślubny dla królowej Wilhelminy za to, iż miała odwagę ofiarować swoją protekcję staremu Krügerowi w jego smutnej wędrówce po Europie. Rzeźbiarz Leroy proponuje zrobić statuę królowej z gałązką oliwną w ręku, osłaniającą prezydenta podczas, gdy stojąca za nią Furja wojny wyciąga miecz i pochodnię. Królowa stoi na przedzie okrętu, noszącego napis „Gelderland“.

HUMOR.

Kto to?
(Omal — nie romans).
Szedł sam...

A po drodze biegły za nim tłumy ludu, ciekawości i niedowierzania pełne...

Czasami stawał w drodze, a wtedy dotykali go ręką niewierzący weń — i niewiara ustępowała im z serc...

Lecz byli i tacy, co gonili za nim z okrzykiem nienawiści i szyderstwa, obrzucali go błotem i kamieniami...

A on szedł naprzód...

— Kto to?... — zapytacie. Czy nowy jaki myśliciel, geniusz, który prawdy nowe obwieszcza?

— Nie — to był pierwszy samochód w mieście prowincjonalnym.

Z WYPADKÓW DNIA.

Boerowie walczą ciągle, a nawet zdaje się, że szczęście wojenne raz jeszcze na chwilę zwróciło się ku nim, jako zapewne już ostatni promyczek nadziei. Oto ostatnia depesza lorda Kiczenera donosi o nowej klęsce wojsk angielskich pod miejscowością Helwecją. Pięćdziesięciu Anglików padło trupem, dwustu dostało się do niewoli. W kolonji Przylądka położenie o tyle się zmieniło, że oddziały boerskie, które wtargnęły do Kaplandu, podzieliły się na kilka mniejszych części. Jedne z nich ruszyły na zachód, w kierunku do miejscowości Karnarvon, a w ślad za nimi ruszyło wojsko angielskie pod Deliley'em i Thornecroftem. Jenerałowie Knox i Boyes zastąpili drogę De Wetowi, aby mu uniemożliwić przedarcie się na południe. Jenerał angielski French obsadził Ventersdorp, zaś jenerał Clements, który niedawno poniósł klęskę na górze Magalies, donosi, że w drodze do Rustenburga, leżącego na zachód od Pretorji, napotkał na silny opór. Depesza Klementsa jest jednak lakoniczna i nie podaje bliższych szczegółów. Biuro Reutera donosi z Karnarvon, że silny oddział boerski zjawił się w odległości 6 mil od miejscowości Bluauwkranz, na drodze, wiodącej do Victoria West.

Korespondent Biura Reutera rozmawiał z jenerałem Colville, który z powodu poddania Lindley'u został odwołany ze swego stanowiska. — Colville oświadczył, że wcale nie jest winny poddania się Lindley'u. Winna temu była raczej niejasność otrzymanych od sztabu jeneralnego rozkazów, jak również zachowanie się komendanta Stragge i tych 500 ludzi yeomanry, którzy poddali się wrogowi. Colville otrzymał od Robertsa tajny rozkaz dotarcia do Heilbronnu w oznaczonym czasie. Nie mógł on zgodzić się na to, aby bezpieczeństwo 500 ludzi yeomanry ważniejsze było niż bezpieczeństwo 4000 żołnierzy szkockich, stojących pod jego rozkazami, lub powodzenie ważnego ruchu, który mu wykonać nakazano. Jenerał dodał, że nie myśli być kozłem ofiarnym sztabu jeneralnego, któremu Colville jeszcze z innych powodów czyni poważne zarzuty.

Dzień wczorajszy był bardzo ważny w historji angielskich kolonij, gdyż od wczoraj wszedł w życie bill, na mocy którego została ugruntowana federacja australskich kolonij. Nowy jeneralny gubernator, lord Hapetown, powierzył misję utworzenia nowego gabinetu adwokatowi w Nowej Walji południowej Sir Bartonowi, który mimo swego młodego wieku, już od dawna bierze udział w życiu publicznem i odznaczył się niejednokrotnie, jako mowca w parlamencie swego rodzinnego kraju. Skoro tylko Barton utworzy swój gabinet, do Melbourne zostanie niezwłocznie zwołany parlament związkowy. Otwarcie parlamentu odbędzie się w bardzo uroczysty sposób, w obecności księcia Yorku, wnuka królowej angielskiej. Pierwszą czynnością nowego parlamentu będzie powzięcie decyzji, gdzie ma powstać stolica nowego związku australskich kolonij.

Operacje wojsk sprzymierzonych w Chinach ograniczają się obecnie tylko do drobnych ekspedycyj wysyłanych w celu oczyszczania zajętych okolic z wałęsających się jeszcze miejscami band bokserskich. Hr. Waldersee donosi z Pekinu, że w prowincji Peczili sprzymierzeni mają może jeszcze więcej do roboty. Wojska chińskie, które cofnęły się na południe, rozdzieliły się w ten sposób, że jedna część ruszyła dalej w kierunku południowym, druga zaś rzuciła się ku południowemu zachodowi. Oddział wojsk sprzymierzonych wysłany pod dowództwem oficera niemieckiego Grabera ku miejscowości Linnanczön, leżącej w odległości 21 km. na wschód od Pauthsien, znalazł tamże wielkie zapasy amunicji, porzucone przez cofające się wojsko chińskie.

Sledztwo w sprawie komendanta Cuigneta jest na ukończeniu. Wczoraj przesłuchano, jako świadków, jenerałów Gallifeta, Zurlindena, Boisdeffre, Cavaignaca i innych.

Morderca Kettelera, Ennai, został wczoraj o godzinie 3 popołudniu ścięty; egzekucja odbyła się w miejscu, gdzie spełniono morderstwo.

Burze i wylewy zrządziły wielkie szkody w Anglji zachodniej. Wiele linij kolejowych jest przerwanych. Wiele dzielnic Cheshire jest zala-

nych, również jak i niżej położone domy. Northwiche. Kanał Birmingham jest przerwany.

Nowy gubernator angielski w południowej Afryce, Milner, rozkazał aresztować dr Tewater, jednego z wybitniejszych członków ostatniego gabinetu Afrykandrów. Jest to, zdaje się, wstęp do licznych środków represyjnych, mających zapobiedz powstaniu kaplandzkich Holendrów.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 2 stycznia. (T. B. K.). Lord Kiczener donosi telegraficznie z Pretorji pod datą 31 grudnia: Mała garstka Boerów, którzy wtargnęli do kolonij przylądkowych, posunęła się na południowy wschód i zniszczyła tor kolejowy. Za nieprzyjacielem wysłano pościgi.

KAPSZTADT 2 stycznia. (T. B. K.). Biuro Reutera donosi, że Boerowie w sile 200 ludzi niedaleko miasta Rosmead napadli na pociąg towarowy i próżne wagony spalili. Sześćdziesięciu ludzi, znajdujących się w pociągu, wzięli do niewoli, zaraz jednak puszczono ich na wolność. Kilku żołnierzy angielskich zraniono. Urzędnicy miejscowości Rosmead odesłali żony i dzieci w głąb kraju. Władze wydały do Boerów nie biorących udziału w walce, odezwę z zaleceniem spokoju i lojalności.

LONDYN 2 stycznia. (Tel. B. K.) Gubernator kolonji Przylądka, Milner, otrzymał wielki krzyż orderu Both.

LONDYN 2 stycznia (Tel. pryw.). Boerowie odnieśli kilka nowych sukcesów. W okolicy Greylingsztadu oddział ich napadł na obóz Colvillea. Kapitan Radclyffe odparł atak, odniósł wszakże ciężką ranę. Zginęło ośmiu Anglików, 27 jest rannych, 20 przepadło bez wieści. Oddział Ben Viljoena napadł pod Moddersfonteinem patrol angielski, złożony z 24 ludzi. Pożar w kopalniach cyanetowych, wszczęty przez Boerów, został ugaszony przez Kafrów. Anglicy zajęli napowrót Ficksburg.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 2 stycznia. (Tel. pryw.). „Times" donosi z Pekinu: Rząd chiński przyjął warunki pokoju i prosił mocarstwa o zawieszenie operacji wojskowych.

BELGRAD 2 stycznia (T. B. K) Silne wrażenie sprawiło tutaj aresztowanie pułkownika Simonowicza i kapitana sztabu jeneralnego Hajdu, pod zarzutem sprzedania obcemu rządowi planów topograficznych armji serbskiej, tudzież sprzeniewierzenia 50 000 fr. Inny oficer sztabu jeneralnego zbiegł do Austrji, gdzie sobie odebrał życie.

RZYM 2 stycznia. (T. B. K.) Hr. Turynu podczas spaceru konnego we Florencji, spadł z konia i zranił sobie ciężko prawą nogę. Dzisiaj leży w łóżku.

KONSTANTYNOPOL 2 stycznia. (T. B. K.) Komunikat W. Porty zapewnia, że wszystkie pogłoski o wrzekomem wymordowaniu Chrześcijan w Ipeku i innych miejscowościach Albanji są zmyślone. Wszędzie panuje spokój.

SZTOKHOLM 2 stycznia. (T. B. K.) Przedstawiony radzie stanu przez ministra skarbu hr. Wachtmeistra projekt reformy wojskowej wymaga podwyższenia rocznego wydatku na armję o 22,350.000 koron. Na pokrycie kosztów reformy minister proponuje podwyższenie podatków gruntowego, dochodowego, wódczanego i innych.

LONDYN 2 stycznia. (Tel. pr.) Minister kolonji wystosował wezwanie telegraficzne do rządów australskich z prośbą o werbowanie wojska kolonjalnego i wysyłkę koni dla Afryki południowej, gdyż zakończenie wojny jest jeszcze dalekie.

PARYŻ 31 grudnia. (Tel. pryw.) W Konstantynopolu pewien oficer turecki zaczepił w lokalu publicznym oficera francuskiego, pełniącego służbę przy tamtejszej ambasadzie i zelżył. Oficer francuski dobył rewolweru i ranił Turka śmiertelnie. Ambasador Constans kazał oficera francuskiego aresztować i napisał do sułtana list z ubolewaniem. Ale sułtan kazał sprawę umorzyć i oświadczył, że prosi tylko o usunięcie francuskiego oficera z ambasady.

WIEDEN 2 stycznia. (Tel. giełd.) — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 92·00, 4 prc. Listy Banku kraj. 92 50 4½ prc. l. Listy Banku krajowego 99·10, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.50, Listy banku hipotecznego 109 50, prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96·25, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 94 00, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·25, Losy tureckie 107·—, Marki 117·62, Ruble 254·—, Renta majowa 98·45, Austjacka Renta koronowa 98·25, Węgierska Renta koron. 92·90.

„GŁOS NARODU"

będzie wychodził w roku bieżącym pod tymi samymi warunkami i pod tą samą redakcją.

Co tydzień wychodzić będzie obficie ilustrowany aktualnemi rycinami, numer literacki, jako bezpłatny dodatek dla wszystkich Czytelników.

Prosimy o rychłe wznowienie przedpłaty w celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika przy zmianie roku.

Przedpłata wynosi:

Na prowincji: Za cały rok 20 złr.; do końca marca 5 złr.; za miesiąc styczeń: 1 złr. 70 ct.
W mieście Krakowie: Za cały rok 16 złr.; do końca marca 4 złr.; za miesiąc styczeń 1 złr. 35 ct.

Za granicą rocznie 26 złr.; za odnoszenie do domu w Krakowie miesięcznie 20 ct.

Prenumeratorowie „Głosu Narodu" mogą abonować „Mody paryskie" wspaniale ilustrowane pismo dla kobiet, po cenie zniżonej 90 ct. kwartalnie, 3 złr. 60 ct. rocznie.

Wraz z prenumeratą „Głosu Narodu" można przesyłać lub składać także przedpłatę na jedyne w swoim rodzaju czasopismo „Dźwignię", które podaje rady i przepisy z zakresu handlu, przemysłu, robót kobiecych, kuchni i spiżarni, najnowsze wzory przemysłu artystycznego i robót ręcznych.

Prenumerata dla prenumeratorów „Głosu Narodu" wynosi rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 centów, a miesięcznie 25 centów, czyli 50 halerzy.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu" można przesyłać przedpłatę na najlepsze czasopismo humorystyczno-satyryczne

„DJABEŁ"

Przedpłata kwartalna wraz z przesyłką pocztową . . . . . . 2 korony
Przedpłata roczna . . . . . . 8 „

Do Szanownej

P. T. Publiczności!

Dziennik „GŁOS NARODU" **najwięcej rozpowszechniony**, rozchodzący się **w sześciu tysiącach egzemplarzy** o czytającej go **kilkudziesięciotysięcznej ludności**, znajdujący się niemal **w każdym domu**, w rękach **Arystokracyi, Właścicieli dóbr, Obywateli, Przewielebnego Duchowieństwa** i w domu Włościanina, przeto jest **pierwszym Dziennikiem, najwięcej poczytnym** w zachodniej i wschodniej **Galicji**, jakoteż po za granicami kraju, **przeto każdy, potrzebujący** i **sprzedający, a chcący jakiejkolwiek** wszelakiej doznać **pomyślności**, zjednać to jedynie tylko sobie może

przez ogłoszenia w dzienniku „Głos Narodu"

który będąc Dziennikiem **antysemickim i narodowym**, popierając **li tylko sprawy przedsiębiorstwa i handle**, prawdziwie na tle chrześcijańskiem prowadzone, będzie jak i dotychczas potępiał na każdym kroku wszelkie wyzyskiwania i oszustwa żydowskie, a których jedynie Chrześcijanie największą ofiarą się stają!

Przeto podpisany zarządca działu inseratowego „GŁOSU NARODU" **starając się o podźwignięcie przemysłu krajowego** Chrześcijańskiego, **uprasza** wszystkich interesowanych, poszukujących jakiejkolwiek w swym interesie **pomocy**, jakoteż wszelakiego **pośrednictwa, zjednać to sobie tylko może** przez Dziennik **„GŁOS NARODU"** i w tej ważnej kwestji do **podpisanego się zgłaszać.**

W ostatku niechaj się zwrócę do Szanownych P. P. Kupców i Przedsiębiorców świadomych, że żydowskie jakoteż i wszelakie niemieckie tak firmy jak i przedsiębiorstwa, jedynie swój cały zrobiony majątek **przyznać muszą li tylko reklamie** swojej, na którą **krocie wydają**, przeto i My, dla podźwignięcia interesów krajowych i naszych, **nauczmy się** od wrogów naszych, t. j. Żydów i Niemców, starających się słabe strony nasze wyzyskać, robiąc na tem **kolosalne** majątki. **Poświęćmy** trochę swej pracy i trudów na reklamy w dziennikach, li tylko sprawą chrześciańsko-katolicką się zajmujących, a wtenczas zobaczymy **przyszłość naszą,** która zapewne korzyści nam przyniesie, a kwotę wydaną na **reklamy** w trójnasób zwróci.

Przeto niechaj każdy, mający **interes** w sprzedaży **majątków, dzierżaw, fabryk, kamienic, parcel budowlanych, zamian** lub jakichkolwiek **pertraktacyj,** niechaj się **zwróci** wprost

do Działu inseratowego „Głosu Narodu" w Krakowie ulica Jagielońska Nr. 5 parter

do p. Ignacego Plesnara.

Za wszelkie ogłoszenia w sprawie kupna i sprzedaży wszelkich posiadłości, zostaje zaprowadzona księga z opisami majątków, bez nazwy właściciela, jakoteż i własności jego pod najściślejszą dyskrecją, zapewnioną słowem, jak również za wszelkie ogłoszenia wymagające dyskrecji, takowa w zupełności zachowaną zostanie.

Z poważaniem

IGNACY PLESNAR

zarządca Działu inseratowego „Głosu Narodu"

w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr. 5

parter.

warzystwo asekuracyjne
chrześciańskie „Janus“
akowie, ulica św. Tomasza Nr. 20,
muje wszelkie ubezpieczenia na ży-
pod warunkami wiele dogodniejszymi
od innych towarzystw. 8 1 0

Do sprzedania
mienica II. piętrowa
na, dobrze zbudowana, o żelaznych
ch, wolna od podatku lat 5, — do-
się rentująca, — na 7% czystego
odu. — Wiadomość w dziale inse-
ym „Głosu Narodu“ pod liczbą
„1.“ 1 1 5

Dzierżawcy
ajątku obejmującego około 300
g dobrej gleby wraz z łąkami,
obremi budynkami i zasiewami,
o stacji kolejowej, poszukuje
sumiennego i dobrego agrono-
ma jako dzierżawcy.
szenia pod **kaucją** do Działu
inser. „Głosu Narodu.“ 1 5

Poszukuje się
ajątku Lasowego
latnego do cięcia,
800 — 2.000 mórg.
zgłoszenia uprasza się nad-
ć pod adr.: IGN. PLESNAR
ków, Szewska l. 13, Dział
r. »Głosu Narodu.» 3 1 5

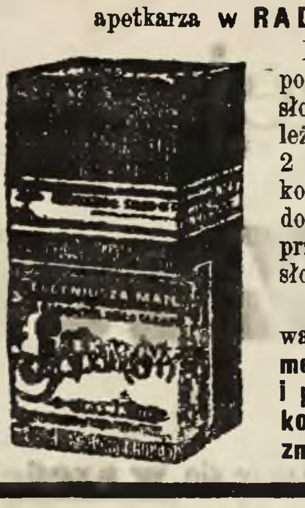
MONOPOL
Herbata z Rączką
orna, świeża, wszędzie do
cia, a gdzie niema, wprost
MAGAZYNU 3707
iusza GROSSEGO
Krakowie, Rynek, Pałac Spiskl.

oszukuje się do kupna
ajątku Ziemskiego
300—600 mrg.
i, z łakami i ze 100 m.
zakulturowanego, z do-
waniami gospodarcze-
mieszkalnym.
dr: **Ign. Ples-**
nseratów. „Głosu
Narodu.“ 2 1 0

kstrakt orzechowy
farbowania siwych włosów
alazku *Juliana Józefowicza*
perfumera.
o najlepsza roślinna farba, któ-
żna w przeciągu 10 minut u-
wać posiwiałe włosy na kolor
rny, brunatny, szary
i blond.
Lwowie u p. J. Friedricha i A.
ocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig.
, Hotel Europejski; *w Krako-*
Reima i Spółki, Rynek główny
A—B, J. Hanaka i Ski dro-
ulica Szewska, Fr. Zopotha
eerja ul. Sienna 12 i u R. Wi-
plac Marjacki; *w Wiedniu* u
rary i Bankmanna. — Cena
n **kor. 3,** flakoniki próbne
20 gr. — Przesyłka i główny
w Warszawie, ul. Nowo Sena-
torska 2. 14 2 23 0

Dzierżawy
je się od 400 — 500 mórg or-
a z łąkami, w dobrej glebie prze-
czajnej i z zabudowaniami.
a pod **„Dzierżawa“** przyj-
iał inseratów. „Głosu Narodu,“
l. Szewska l. 13. 4 1 5

SAPOMENTHOL



(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA) 2102
nacieranie ból uśmierzające, wyrobu **EUGENJUSZA MATULI,**
apetkarza w **RADOMYŚLU** koło Tarnowa.

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: Słoik próbny **1** kor. **40** hal. słoik duży **5** kor. — Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu** koło **Tarnowa**. — Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12** hal. a na przesyłkę ofrankowaną **60** hal. — Na słoik próbny z przesyłką franko **1** k. **85** h.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: **„Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.**

„Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny, niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a“.
Dosyć jest raz spróbować, żeby się przekonać o skuteczności

PASTILEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki. Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc. Niezbędnych dla osób, które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawiera 72 Pastylek i sposób zażywania takowych; we Lwowie: w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego; w Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego, Redyka i Mikuckiego. 3377 9 17



M. Niemetz

OPTYK i MECHANIK
Kraków — Sukiennice Nr. 30
poleca Szanownej Publiczności 3715

skład aparatów fotograficznych
klisz i chemikaliów, papierów i kartonów;
jedynie najtaniej, według oryginalnych cen fabrycznych.

Ciemnia gratis do dyspozycji dla łaskawych Odbiorców.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód myśliwski	1 but. 30 ct.	**Miód** wytrawny	1 but. 70 ct
Miód lipowiec	1 „ 35 „	**Miód** kuracyjny	1 „ 80 „
Miód Trojniak	1 „ 40 „	**Miód** esencya	1 „ 1·— „
Miód stołowy lekki	1 „ 50 „	**Miód** kopowiec	1 „ 1·20 „
Miód „ mocny	1 „ 60 „		3709

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:
maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Kwizdy Korneuburgski Proszek dla Bydła.



Weterin djetyczny środek dla koni, bydła rogateg i owiec. Od 50 lat w większej części stajen używany, przy **braku chę do jedzenia, złem trawieniu, dla poprawienia mleka i pomnożenia wydajnoś u krów.** — Cena za 1/1 pudełko **kor. 1·40,** za 1/2 pud. **70 hal.** Prawdziwy tyl z powyższą **marką** ochronną, do nabycia we wszystkich aptekach i droguerja

Skład główny: Franz Joh. Kwizda
c. k. austr.-węg., król. rumuński i ks. bułgarski dostawca dworu — **Apteka obwodowy w Kornenburg p. Wiedniem.** 1538 7

Biura dzienników WW. Hopcasa i Salomonowej w Krakowie oraz S. Sokołowskiego we Lwowie

przyjmują prenumeratę na

GAZETĘ LOSOWAŃ i HANDLOWĄ

„MERKURY“

która zawiera **dokładne wykazy ciągnień** losów austrjackich i zagranicznych, listów zastawnych, kursa, sprawozdania targowe i t. d.

Popularny dział handlowy, giełdowy i informacyjny.

Nowi Abonenci otrzymają w styczniu 1901

bezpłatnie

Rocznik finansowy na rok 1901.

Przedpłata wynosi: na cały rok **3** kor. **60** hal na pół roku **1** kor. **80** hal. 3595 5 5

Numera okazowe darmo i opłatnie od Wydawnictwa: Kraków, Rynek gł. 5.

Konc. przez Wys. c. k. Namiestnictwo
PIERWSZORZĘDNE
Biuro pośrednictwa i Wywiadowcze
M. BROCZKOWSKIEJ
Kraków, ulica Mikołajska L. 13, parter
istniejące od lat kilkudziesięciu
poleca wszelkiej kategoryi **SŁUŻBĘ** oraz **robotników polnych, fabrycznych** i pośredniczy w **kupnach i sprzedażach majątków** i t. p. 2854

Odznaczony wielkim medalem sreb na Wystawie Przyrodniczo-lekarsk Krakowie 1900 r.

Na podarek!
Łyżwy od 2 Koron
Aparaty fotograficz
od 10 Koron
15% niżej cen fabrycznych
Fonografy od 24
Rowery od 200
poleca
ANTONI LARISC
Kraków, Szewska Nr.
Wszelkie przybory do wymienionycl najtańszych cenach. Cennik darmo.



Największy Skład Maszyn do szycia i haftu SINGERA

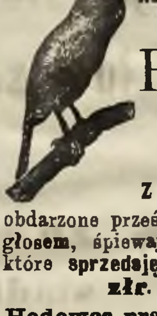
Kraków, Nr. 18 w Rynku głównym

poleca maszyny niedoprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych światowych fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 3708

B. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**



Najwspanialszym podarun są prawdziw
Herceńsk KANARK
z gór św. Andrzeja w H
obdarzone prześlicznym długociągną głosem, śpiewające także przy świe które sprzedaję po cenie od **5** do **złr. za sztukę**
Hodowca prawdziw. Herceńsk Kanarków
JAN SZUFA w KRAKOW
ul. Florjańska Nr. 43,
II-gie piętro, oficyny.
Wysyłka na prowincję odwrotnie z g rancją **dostawienia zdrowych** miejsce przeznaczenia. 2004

Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL** 2426

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt **„FAMILIJNEJ“** bardzo dobrej	złr.	1·40
1 funt **„MELANGE DE MOSKAU“** w oryg. opakow, najlepszą	„	2·50
1 funt **„IMPERIAL“** cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	„	3·50
1 funt **OKRUCHÓW** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco do każdej stacji	„	9·—

Herbata z Brodów.

Konsens restauracyjn
wraz z wszystkiem jest do odstąpien Wiadomość u p. Zajączkowskiego, ków, ulica Podzamcze L. 7, parter. 3959 2 2

KALENDARZE ILUSTROWANE NA ROK 1901.

darz“ 60 hal., Misyjny OO. Trapistów 70 hal., Maryański 70 i 60 h., Najś. Rodziny 70 i 50 h., Powieściowy 90 i 80 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., P y z kosynierem 30 h., kieszonkowy 24 h., opr. ozdobnie w skórkę 60 h., **piękny kartkowy do zrywania po 30 hal.,** Czecha 1 Kor. 20 **hal.** biorący naraz 10 kalendarzy, otrzyma jako bezpłatną premię **b. piękny włoski oleodruk** 28/42 **ctm. duży.** — Handlujący otrzymają odpowiedni **bycia w Specjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L.** 370

ścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.